Nr. 193. Lwów — Czwartek dnia 30 sierpnia 1906. Rok XLVI.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biuro redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi
we Lwowie: na prowincyi: za granicą:
miesięcznie 2 kor. 2 kor. 50 h.
kwartalnie 6 „ 7 „ 50 „ 10 kor. 50 h.
półrocznie 12 „ 15 „ — „ 21 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Wśród Czechów.

Posłowie czescy korzystając z feryj parlamentarnych, poczęli się po kraju rozglądać i zwoływać zgromadzenia. Byłoby to chwalebne i godne naśladowania, gdyby przy tej sposobności nie była niektórych posłów ogarnęła myśl o swojej przyszłości przy najbliższych wyborach i chęć licytowania się w popularności. To ostatnie dążenie popchnęło nietyle do kreślenia programu przyszłej działalności parlamentarnej, ile do czynienia rekryminacyj i wzajemnych zarzutów. Skutkiem tego powstał ogromny rozgardyasz, tak, że zdawaćby się mogło, iż idzie ku zupełnemu rozłamowi w obozie młodoczeskim, w którym ostatniemi czasy i tak nie było już wielkiej spójni. Nie sądzimy, aby w obecnej nader poważnej chwili do rozłamu przyjść miało, ale wzajemne te zwalczania się raczej szkodę niż pożytek narodowi czeskiemu przynieść mogą.

Prezes klubu młodoczeskiego dr. Kramarz publikuje w „Narodnich Listach" ostrą polemikę przeciw czeskiemu radykałowi, posłowi Chocowi, który, jak to notowaliśmy, gwałtownie wystąpił przeciw młodoczechom, a szczególnie przeciw obecnemu przywódcy klubu młodoczeskiego w parlamencie, dr. Kramarzowi, za jego zachowanie się w komisyi dla reformy wyborczej. Otóż dr. Kramarz nazywa twierdzenie Choca, że głosowanie w komisyi dla reformy wyborczej nad rozdziałem mandatów dla Czech odbyło się na podstawie zaaranżowanego przez dra Kramarza kompromisu, — świadomem i tendencyjnem kłamstwem. Opowiada następnie dr. Kramarz szczegółowo, co działo się za kulisami komisyi dla reformy wyborczej i oświadcza, że stanowczo odmówił czynienia starań o zjednanie Polaków i Słoweńców do głosowania w komisyi za wnioskiem Löckera. Dr. Kramarz po rozwadze i świadomy swej odpowiedzialności, doszedł do przekonania, iż czescy członkowie komisyi dla reformy wyborczej muszą zadowolić się tem, iż sami głosują przeciw wnioskowi Löckera, obstrukcya bowiem naraziłaby na niebezpieczeństwo całe dzieło reformy wyborczej, a tym sposobem tylko Niemcom w Czechach wyrządziłaby przysługę. Zresztą i poseł Choc czuł to dobrze, gdyż nie napierał wcale na rozpoczęcie obstrukcyi. Należy się jednak spodziewać, że krzywda, wyrządzona Czechom przez przyjęcie w komisyi wniosku Löckera, zostanie w plenum izby przynajmniej do pewnego stopnia naprawioną. Reformę wyborczą w dzisiejszej jej formie uważa dr. Kramarz za wielki postęp, chociaż krzywdzi ona Czechów.

O polemice posła dr. Stransky'ego, przewódcy młodoczechów morawskich, z mową ministra dr. Pacaka, którą w swoim czasie w bardzo dokładnem streszczeniu podaliśmy, pisze poseł dr. Engel w „Hlasach od Blanska": Charakterystycznem jest, jak organ dr. Stransky'ego namiętnie skrytykował mowę dr. Pacaka. Tak namiętnie, że to aż zadziwia. Tak samo jest charakterystycznem, że przyjaźnie dla ministra usposobione dzienniki biorą w obronę właściwie tylko jego osobę i zdaje się, że my jesteśmy pierwsi, którzy mamy odwagę otwarcie powiedzieć: dr. Pacak ma i co do istoty rzeczy słuszność. Jedno tylko możnaby wytknąć, że dr. Pacak nie zdecydował się jednego z najważniejszych ustępów swej mowy, w którym wyraził nadzieję, że błędne drogi polityki z lat 1899 do 1905 opuszczone zostaną, tak wystylizować, aby żadnej już wątpliwości nie pozostawało. Gdyż były to błędne drogi tylko czeskiej polityki a nie polityki rządowej, która okazała się dla rządu skuteczną i doprowadziła posłów czeskich tam, gdzie ich rząd mieć chciał. Tylko, że zaprowadziła ich tam po ich opozycyi i obstrukcyi, a więc po ich klęsce. Obstrukcya czeska sama nie była zwycięską nawet przeciw dr. Koerberowi, gdyż tu odniosła zwycięstwo dopiero w połączeniu z Niemcami. Dr. Pacak zakończył swoją mowę wiele znaczącym zwrotem, że całe swoje życie oddał zdrowej, owocnej, pozytywnej polityce. Ten zwrot ma znaczenie na przyszłość i dlatego wyrażamy nadzieję, że czeska polityka zygzakowata na zawsze zaniechaną została. Gdyby się to było stało dawniej, wśród okoliczności korzystniejszych, a nie pod naciskiem przymusu i klęski, bylibyśmy sobie oszczędzili wiele smutnych doświadczeń.

Wśród tych wzajemnych rekryminacyj zabrał głos obecnie i minister czeski Pacak, nawołując do koncentracyi sił czeskich. „Jestem za koncentracyą — pisze dr. Pacak w „Nar. Listach" — albowiem z doświadczenia, jako były prezes klubu młodoczeskiego i obecnie jako minister, wiem dokładnie, że nic nam tak nie szkodzi i nie szkodziło, jak nasze rozbicie się na poszczególne stronnictwa. Koncentracya między stronnictwami do siebie zbliżonemi jest potrzebną, ale wpierw jest niezbędną konsolidacya naszej, młodoczeskiej partyi. Do tego przekonania skłaniają mnie — pisze dalej dr. Pacak — wypadki ostatnich czasów, które i na mnie osobiście się odbiły. Cóż mówić o wspólnej pracy z innemi stronnictwami, gdy z własnego stronnictwa padają z tyłu strzały. Najpierw więc konsolidacya w obozie młodoczeskim, a potem koncentracya stronnictw pokrewnych. Koncentracya powinna dążyć do obrony naszych interesów w Wiedniu, do wysłania tam najlepszych mężów, bez względu na należenie ich do tego lub owego stronnictwa, bo program i taktyka nic nie są warte, jeśli nie są przez najdzielniejszych mężów przeprowadzane. Gdy przeglądam szeregi naszej inteligencyi i widzę, ilu znakomitych ludzi nie bierze udziału w polityce, mówię sobie, że naród czeski mógłby mieć jakościowo najlepszą reprezentacyę, gdyby wybierano posłów bez względu na stronnictwa. Dziś rozstrzyga w parlamencie praca; mowy szybko przebrzmiewają. Potrzeba nam się złączyć, wpływ nasz bowiem wobec rządu zawsze wzrastał, gdy byliśmy zjednoczeni, a upadał, gdy rozbijaliśmy się na drobne partye".

Ostrzeżenie to wytrawnego męża politycznego Czech i my sobie powinniśmy wziąć do serca, a w pamięci dobrze zanotować. Niezaprzeczenie stanowisko to, jakie Polacy w Austryi sobie wywalczyli, zawdzięczać należy głównie solidarności Koła polskiego w Wiedniu. Nie dążyć nam tedy dla celów partyjnych do rozbijania tej solidarności, ale przeciwnie coraz bardziej się jednoczyć, bo w zjednoczeniu wzrost siły i wpływu a przy rozluźnieniu — upadek.

Ze Slązka austryackiego.

Donieśliśmy onegdaj, że utworzyło się na Ślązku austr. nowe stronnictwo pod nazwą „polskiego stronnictwa narodowego" (postępowo-demokratyczne), które odbyło w Cieszynie pod przewodnictwem p. Jerzego Ciencialy pierwsze zebranie, na którem uchwalono program. Jak „Dziennik cieszyński" zapewnia, nie jest to stronnictwo zupełnie nowem, lecz raczej skupieniem się i ujęciem w osobną ścisłą organizacyę licznych żywiołów, które już dotąd w duchu takich samych zasad, obecnie w wszechstronny program narodowy, społeczny i polityczny ujętych, działały i wywierały znaczny wpływ na polityczne i narodowe życie polskiej ludności na Slązku.

Są więc obecnie wśród polskiej ludności na Slązku następujące mniej więcej zorganizowane stronnictwa polityczne:

1. Związek slązkich katolików (stronnictwo narodowo-katolickie),
2. Polskie stronnictwo ludowe (stronnictwo radykalno-narodowe),
3 Polskie stronnictwo narodowe (stronnictwo postępowo-demokratyczne),
4. Stronnictwo socyalno-demokratyczne.

„Dzien. cieszyński" słusznie zauważa, że ostatnie to „stronnictwo socyalno-demokratyczne nie jest stronnictwem polskiem, bo jego przewodnim celem nie jest narodowy byt i rozwój polskiej ludności, lecz międzynarodowe panowanie socyalnej demokracyi. Socyalna demokracya jest zasadniczo antinarodową i beznarodową, a tylko taktycznie liczy się z narodowością, która jej w gruncie rzeczy jest obojętną". Co do stronnictw narodowych, „Dzien cieszyński" zwraca uwagę, że polityka jest według pierwotnego znaczenia tego słowa i w myśl swego zadania pracą dla dobra publicznego, niestety atoli stronnictwa polityczne nieraz przemieniają tę pracę na jałową polemikę, na kłótnie i spory, na wzajemne, nawet osobiste szkalowanie się i przedstawianie przeciwnych stronnictw jako zgrai złodziei, ludzi przewrotnych, pozbawionych czci i dobrej woli. „Sądzimy — powiada „Dziennik poznań." — że nasze polskie stronnictwa nie zechcą na tem zasadzać swej działalności, ale owszem na pozytywnej pracy, na zyskiwaniu zwolenników na podstawie rzeczowego polecania swych zasad i celów, na wychowaniu ludu do obywatelskiej pracy i obywatelskich cnót. To jeden warunek, a drugi nie mniej ważny. Jeżeli podział na różne stronnictwa polskiemu ludowi nie ma wyjść na szkodę, to w walce przeciw zewnętrznemu wrogowi, przy wyborach wszystkie polskie stronnictwa muszą się na podstawie słusznego uwzględnienia porozumieć, połączyć i działać wspólnie."

Listy z Warszawy.

Warszawa 27 sierpnia.

(Z powodu zamachu na Stołypina. Nie można na razie oczekiwać zmiany systemu. Z chwili.)

Zamach na prezesa ministrów Stołypina zmienił o tyle położenie nasze, że oczy wszystkich, źle nam życzących, dla których ostatnie wypadki warszawskie i nieudany zamach na gen. Skałona były wielce pożądanym materyałem do inscenizowania hecy antypolskiej, odwróciły się z musu w inną stronę. Pokazało się znów, po raz setny któryś, że ta „zrewolucyonizowana Polska", jak głosiły przez dni kilka „Nowoje Wremia", „Rassija" i rozmaite ich filje, jest tylko naśladownictwem, bladem odbiciem tego, czem jest rewolucya w samem sercu Rosyi. W samem sercu — powtórzyć należy, bo w zamachu na Stołypina, jak widoczne z dotychczas już zebranych faktów, podała sobie ręce Moskwa z Petersburgiem.

Ale to odwrócenie uwagi od nas słabą jest pociechą. W zasadzie nic się nie zmieni w naszem położeniu, przynajmniej w najbliższej przyszłości. Zaraz po zamachu na Stołypina nadeszły depesze o powołaniu do cara generałów Rennenkampfa i Miszczenki. Obawiać się bardzo trzeba, abyśmy jednego z nich nie dostali. A wówczas nietylko system pozostanie ten sam, ale wzmocniony „gorliwością" osobistą jednego z tych dzikich działaczy w kierunku reakcyjnym.

Stołypin przed kilku jeszcze laty był gubernatorem kowieńskim, gdzie tak wśród ziemian naszych pozostawił jak najlepsze wspomnienia, jako człowiek ze wszech miar przezwoity i niezdolny do uciekania się do małostkowych środków drażnienia i kłucia szpilkami, czem wsławiło się, zwłaszcza względem nas, tylu innych reakcyonistów w złym stylu. Nawet żydzi kowieńscy pamiętają jego takt i wyrozumiałość. Na szerszym horyzoncie politycznym nie ma szczęścia. Udając „umiarkowanego" konserwatystę, popełniał ten sam błąd, co wszyscy jego współwyznawcy polityczni, mianowicie łudził się, że zwycięży półśrodkami.

U nas w mieście bez zmiany. Wściekłość sołdacka nieznacznie wolnieje. Podobno naczelnik kraju otrzymał z Petersburga upomnienie, aby starać się zaniechać systemu strzelania po ulicach do publiczności, ponieważ skutki tego są wprost przeciwne.

Pomimo aresztowania mnóstwa osób z powodu zamachu na policyę i bomby, rzuconej na Skałona, ani jedna ani druga sprawa nie zostały dotąd w niczem rozświetlone. W samej cytadeli znajduje się obecnie 9000 więźniów politycznych. W całym kraju jest ich kilkadziesiąt tysięcy. Wobec tego o normalnym rozwoju i wszelkiej pracy społecznej mowy być nie może. Gdyby się wieści o powołaniu gen. Rennenkampfa na stanowisko naczelnika kraju sprawdzić miały, położenie to niewątpliwie pogorszyłoby się jeszcze bardziej.

Z powodu zamknięcia mnóstwa fabryk i zupełnego osłabienia ruchu przemysłowego grozi znacznej części robotników naszych sroga nędza, zwłaszcza podczas zimy, gdzie wszelkie prace choćby dorywcze na wolnem powietrzu ustaną z konieczności. Nędza ta będzie tylko jednem źródłem więcej do rozwielmożnienia się wszelkiego rodzaju zbrodni, bandytyzmu, złodziejstwa, wymuszania itp.

W ostatnim mym liście doniosłem o napadzie na redakcyę „Szczutka" przez kozaków kubańskich za artykuł czy dowcip, w którym oficerowie dopatrzyli się obrazy kozaków. Otóż napad nie był skierowany przeciw red. „Szczutka" tylko „Gromu", jednego z wielu pism humorystycznych powstałych od czasu wolności. „Grom" odwołał obrazę mniej więcej w tych słowach, że nie miał na myśli kozaków, a odwołał ją za pośrednictwem „Warszawskiego Dniewnika".

Zresztą teatry, koncerty, kawiarnie i ulice są w dalszym ciągu puste, publiczność bowiem gospodarką sołdacką czuje się zniechęconą do wszelkich wycieczek wieczornych.

Michał.

Zamach na gen. Wonlarlarskiego.

Warszawa 27 sierpnia wieczorem.

Już po wysłaniu pierwszego listu rozeszła się około 3 po Warszawie wieść o nowym zamachu. Tym razem „partya bojowa" wybrała sobie jako ofiarę czasowego (podczas stanu wojennego) gen. gubernatora gen. Wonlarlarskiego.

Sprawcy, było ich dwóch, widocznie doskonale poinformowani, kiedy i którędy generał przejeżdżać będzie, wpadli na stopnie dorożki, dali 4 strzały, zabili go na miejscu i — zbiegli. Było to o $^{1}/_{2}3$ po południu. Jak w zamachu na gen. Skałona, tak w dzisiejszym uderzają wyborne wiadomości spiskowców o miejscu i czasie wyjazdu i przejazdu upatrzonych ofiar, oraz o najdrobniejszych szczegółach. Nie można przypuszczać, aby to wszystko nie działo się za porozumieniem osób, pozostających w najbliższem otoczeniu tych, na których życie się godzi. Ktoś z tamtąd musi być wtajemniczonym i działać na spółkę ze spiskowcami. Ale władza każe ostrzeliwać domy, zkąd rzucają się bomby, rewidować przechodniów, strzelać do publiczności, o niczem nie wiedzącej — sprawców samych zostawia się w zupełnym spokoju. Na dziś oczekujemy, skutkiem tego zamachu, nowych represyj i wzmocnienia różnych szykan, skierowanych ku „współwinnemu (według „N. Wremia", p. Adamowicza itp.) społeczeństwu". — Dzięki temu systemowi nie wykryto dotąd ani jednego sprawcy ostatnich zamachów.

Zanim ten list dojdzie, będziecie mieli dalsze szczegóły zamachu, których nie powtarzam. Nadmienić jeszcze wypada, że gen. Wonlarlarskij uchodził za jednego z najmniej szkodliwych a zarazem był to jeden z niewielu ze świata rosyjskiego, który starał się zawiązać stosunki towarzyskie z Polakami. W różnych kołach polskich, gdzie od lat kilkunastu państwo Wonlarlarscy bywali, pozostawili po sobie wspomnienia jak najlepsze. Wiadomo również było, że generał z niechęcią tylko przyjął urząd gen.-gubernatora wojennego, którym go gen. Skałon obarczył.

Tak zamach na gen. Skałona, jak dzisiejszy, spełniono w okolicy miasta, licznie zamieszkałej przez urzędników i sfery wojskowe. Ulica Mokotowska znajduje się o kilkaset zaledwie kroków od rogu ul. Koszykowej i Natolińskiej, gdzie rzucono bomby na gen. Skałona. Śledztwo w sprawie rzucenia bomb do tego stopnia pogmatwano, że dziś nawet to jest rzeczą wątpliwą, zkąd bomby padły. Natomiast podczas rewizyi domu zrabowali sołdaci w kilku mieszkaniach różne kosztowności. — Więc nie łudźmy się: ani zamach na gen. Skałona, ani dzisiejszy nie tak prędko zostaną wyświetlone.

Przytem owo słynne z przed dni kilku rozporządzenie gen. Skałona, mocą którego wszyscy, którzy nie chwytają sprawców, mają być uważani za współwinnych, okazało się już dziś martwą jedynie literą i jednem z tylu innych rozporządzeń bezmyślnego biurokratyzmu, posiadających tylko formalne i papierowe znaczenie. Nie ukazy różnych kacyków, ale uczciwe i energiczne pełnienie obowiązków ze strony władzy wykonawczej mogą tylko bezpieczeństwo życia i mienia nas wszystkich zapewnić.

Michał.

Krwawa kronika.

Warszawski korespondent „Birż. Wied." podaje następującą krwawą kronikę:

„Wypadki dni ostatnich wysuwają na pierwszy plan krwawą kronikę Warszawy. W swoim czasie w Warszawie było rozwinięte t. zw. nożownictwo. Bywało, pokłóci się jaki hultaj z drugim i pchnie go nożem. Przypadków napadów na obywateli zdarzyło się niewiele. Było to zło, z którem walkę wszyscy warszawscy generał-gubernatorowie uważali za konieczną. Liczby, określające ilość rocznych zamachów nożowniczych, przerażały wszystkich. Oto one:

w	1898	roku	581
„	1899	„	817
„	1900	„	889
„	1901	„	1003
„	1902	„	1213
„	1903	„	1441

„Ale jak niewinnie wyglądają te wszystkie zamachy w porównaniu z okropnościami dni ostatnich! Krwawa środa (15 sierpnia) była tylko pierwszym aktem tej strasznej tragedyi, która rozgrywa się do dziś w Warszawie".

Dalej wylicza korespondent „Birż. Wied". wiadome wszystkim krwawe wypadki dni ostatnich i podkreśla rozwój bandytyzmu. Następnie tak mówi:

„Każdy dzień przynosi coraz to nowe listy ofiar „krwawej środy" i nowe przypadki gwałtownej śmierci. Miecz Damoklesa wisi nad miastem. Każda chwila może być ostatnią w życiu przeciętnego obywatela. Krwawe awantury ostatnich czasów rozdzielają się na trzy kategorye zamachów: 1) zamachy polityczne, 2) bandytyzm (napady dla kradzieży), 3) nieokreślone (takie, które z braku dokładnego wyjaśnienia okoliczności, towarzyszących napadowi, trudno zdefiniować).

„Najwięcej jest napadów bandytów, które są najczęściej najmniej krwawymi, chociaż rzezimieszkowie używają broni; ale primo, celem ich napadu jest kradzież; secundo, są to ludzie tchórzliwi i nie w ich interesie leży starać się o wywoływanie hałasu. Śmiertelnymi natomiast są zwykle zamachy polityczne. Tutaj napad jest z celem zabicia człowieka.

20

Jerzy Ompteda.

Mistrz ceremonii.

Romans.

(Ciąg dalszy.)

Panna Cypriani skrzywiła się.

— Ależ, wiem o tem. Spodziewałam się jednak, że pana gdzieś spotkam. Niedawno była herbata u Poldiego Derndorffa. Były same damy. Jego siostra umyślnie przyjechała z Berlina, aby robić honory gospodyni. Zna ją pan; hrabina Carmer, która ma na Ślązku ogromne dobra. Pana nie było...

Mistrz ceremonii wzruszył ramionami i wyraził żal, że nie miał tego szczęścia.

Tymczasem Behnenowie po cichu wyszli a do salonu przybyło więcej dziewcząt. Stary baron był już sam w gronie młodych panien, gdyż Elisa nigdy na takie młodziutkie zebrania nie przychodziła. Dziewczęta otoczyły ciasnem kołem mistrza ceremonii, ściskały mu ręce, śmiały się i żartowały. A potem dwie najzuchwalsze: panna Cypriani i miss Grosvenor, smukła, piękna Angielka, której twarz, gdy się śmiała, przybierała wyraz łobuza ulicznego, zaprowadziły go w kąt salonu pod olbrzymią palmę. Tam go usadowiły a zaraz zbiegły się inne i poczęły mu usługiwać. Hrabianka Hoyn przyniosła herbatę, panna Lindenburg cukier, panna Eichapfel II. śmietankę.

Gdy mistrz ceremonii wziął filiżankę z herbatą, miss Grosvenor nachyliła się do niego z najbardziej kokieteryjnym uśmiechem i łyżeczką mieszała jego herbatę. Stary baron musiał się zaśmiać.

— Wszystko zrobimy for you, dear baron — mówiła miss Grosvenor.

— W takim razie nie mieszaj pani dalej herbaty, bo się rozlewa.

Panna Cypriani dorzuciła:

— I będzie kąpiel na nogi.

Ale zaraz poszła w inny kąt, w którym około stołu zasiadło kilka panien i zapytała:

— Czy wiecie, co jest teraz najbardziej fashionable?

— Cóż?

— Cygareta herbaciane.

Młode panny zaśmiały się i przypomniały sobie, że dotąd nie otrzymały nic do palenia. Miss Grosvenor dobyła małe, srebrne etui i zapaliła papierosa. Kilka panien poszło za jej przykładem.

Greta nie paliła. Spojrzała na swego ojca, który w drugim rogu salonu, otoczony gronem dziewcząt, pił herbatę i zdawało się jej, że ojciec potrząsnął głową, jakby chciał powiedzieć: W towarzystwie moja Greta nie pali; raz, dla żartu gdy będziemy sami, jedno cygaretko nie zaszkodzi, ale tu, gdzie panny z przewróconemi głowami dymią jak kominy, moja córka palić nie będzie.

Panna Cypriani podała cygareta księżniczkom Trenn, lecz obie się zarumieniły i odmówiły. Spotkały się za to z ironicznemi spojrzeniami.

Rozmowa stała się teraz ogólna, ale Greta, obie księżniczki, mała hrabianka Steffeck, siostra rotmistrza, dalej panna Schaff i panna Derndorff, kuzynka Poldiego, prawie w niej udziału nie brały.

Miss Grosvenor i panna Cypriani przewodziły. Dwie Amerykanki, miss Heinemann, mały czarny dyabełek i złotowłossa miss Tyndal szły z tamtemi w zawody.

Omawiano widoki nadchodzącego sezonu i obliczano, ile będzie balów. Potem mówiono o modach a wreszcie o panach. Krytykowano ich ze wszystkich stron, rozpatrywano, jak który tańczy, jak rozmawia; niektórych chwalono. Najwięcej mówiono o Derndorffie: to powiedział, tamto zrobił, to nazwał chic a tamto unfair.

Ryszard Sonntheim miał wiele łask u młodych panien. Panna Cypriani rzekła do Grety:

— Twój brat tańczy famos!

— Henio Dietz także—dorzuciła miss Grosvenor, prawie leżąca we fotelu.

— Ale nie ma monety — odpowiedziała miss Cypriani.

Miss Heineman i miss Tyndal, które także osądzały kawalerów jedynie z tego jednego stanowiska, czy są dobremi partyami lub nie i o których mówiono, że siedzą w Dreźnie jedynie po to, aby wyłowić sobie bogatych mężów, zaśmiały się głośno.

Odtąd już panna Cypriani, miss Grosvenor, obie Amerykanki, dalej hrabianka Hoyn, panna Lindenburg i panna Eichapfel II, które naśladowały tamte, mówiły tylko o panach. Opowiadały sobie wszystkie możliwe historye, w których ten lub ów był bohaterem, zdradzały, który do której w jakim stosunku zostaje i stosunki te rozmaicie komentowały. Potem ułożyły formalną listę tych panów, których należy wyróżniać w tańcu i których najchętniej miałoby się za danserów przy kotylionie. Panna Cypriani umiała o każdym panu powiedzieć, ile ma majątku.

Naraz w jakiś sposób miss Grosvenor odkryła butelkę brandy, którą służący przez omyłkę wniósł z zastawą do herbaty. Wypiła zaraz kieliszek i poczęła swywolić, udając, że głowa jej się kręci, chociaż w rzeczywistości zupełnie była trzeźwą.

Greta z kilkoma pannami, z któremi żyła bliżej, przeszła do sąsiedniego pokoju, niegdyś budoaru jej zmarłej matki. Przerażał ją ton, jaki miss Grosvenor i p. Cypriani poczęły nadawać zebraniu. Ponieważ jednak obie te panny były uważane za niezbędne w towarzystwie tak samo, jak Poldi Derndorff, nie odważyłaby się była ich nie zaprosić. Spotykała się z niemi w każdem towarzystwie a była także, podobnie jak wiele innych panien, przekonaną o ich wyższości. Posiadały one pewność siebie w obejściu, czego im Greta zazdrościła, ponieważ sama, ilekroć przedstawiony jej został jakiś pan, oblewała się rumieńcem i nie wiedziała, co ma powiedzieć. Greta nie rozważała, że tamte panny bywają już od pięciu czy sześciu lat w towarzystwie a tylko je podziwiała.

Dziś jednak poraz pierwszy, ich więcej, niżeli swobodne zachowanie się, ich rozmowy, poczęły ją razić. I zdawało się jej, że księżniczka Trenn wyraziła jej myśl, gdy powiedziała:

— Dziwny ton.

(C. d. n.)

„Jakiś strach paniczny chwyta za gardło, kiedy się zacznie czytać o krwawych wypadkach, zdarzających się dzień po dniu. I to wszystko, po roku istnienia stanu wojennego!

„Niema dnia, ażeby nie było jakiego aktu teroru. Każdy dzień prawie zabiera jakąś ofiarę. Z drugiej strony sądy wojenne bezustanie podpisują wyroki śmierci. A ilość aktów teroru mimo to nie zmniejsza się, lecz zwiększa. Wyroki śmierci nikogo nie przerażają, ale, odwrotnie, stają się nieraz pobudką do nowych mordów. Zwiększanie się liczby tych ostatnich pokazuje, że istnienie prawa, według którego można zabijać ludzi na zasadzie wyroku sądu lub bez niego, nie gwarantuje nikomu bezpieczeństwa. Czasy największej represyi idą w parze z czasami najbardziej wzmożonej akcyi rewolucyjnej. Stąd można wywnioskować, że pomiędzy nimi istnieje jakiś związek. Polska partya socyalistyczna (P. P. S.), nie uznająca poprzednio teroru politycznego, dopiero po wprowadzeniu stanu wojennego w przeszłym roku rozpoczęła swoją obecną krwawą działalność i utworzyła do tego specyalną organizacyę, „drużynę bojową“, której zadaniem jest wypełnianie aktów terorystycznych“.

Niesumienność półurzędowca rosyjskiego.

Z wielkich nieszczęść, jakie nawiedzają Rosyę i podległe jej berłu narody uciemiężone, pragnie kuć broń przeciw narodowi polskiemu chytry gadzinowiec petersburski, suworynowskie „Now. Wremia“. Organ półurzędowy wywodzi nieszczere żale, iż teraz „rosyjskiemu człowiekowi, który stroni od polityki, „tiażeło (ciężko) tie pior w Warszawie“. Członkowie pol. par. soc. zabijają „niźnich czinow i policejskich“, a ogół, publika „nie tyle z trwogi, ile z jednomyślności (?) z mordercami a w najlepszym razie skutkiem obojętności — ukrywa (?) przestępców; bod to biją znienawidzonych moskali“. Dowodów na to nie przytacza korespondent „N. Wr.“ żadnych, jeno powołuje się na świadectwo „eius, cui prodest“, tj. organu P. P. S., „Robotnika“, który napisał eufonicznie, że „warszawskiej publiczności należy się dzięk, iż wobec aktów skrytobójczych morderstw, popełnianych na funkcyonaryuszach publicznych, zachowuje się „korrektno“.

A jakżeż właściwie ma się zachować wobec anarchistów publiczność warszawska, skoro rząd „opiekuńczy“ nie zezwala na utworzenie straży obywatelskiej? A powtóre, czy Polacy inaczej się zachowują wobec oprychów z browningami, niż mieszkańcy Petersburga, Moskwy lub Odessy? Czyż zresztą na ziemiach polskich „partye teroru“ uśmiercają samych tylko Rosyan?! Czego właściwie żąda półurzędowiec petersburski od spokojnej ludności polskiej? Wszak „Now. Wr.“ samo przyznaje, że w „Pol. par. soc.“ główną rolę odgrywają żywioły obce, a „główny kontyngent P. P. S. stanowią jewrejew“. Sfery kompetentne w Petersburgu doskonale wiedzą, co sądzi ogół polski i prasa nasza o zbrodniczej akcyi anarchistów. Pod tym względem prasa rosyjska o wiele łagodniej ocenia działalność „rewolucyonistów“, niż większość dzienników warszawskich. A mimo tego „N. Wr.“ odważa się twierdzić, że inteligencya polska i „polskie żurnały“ wychwalają (?!) mordy band rozbójniczych jako „grandiozna ubijstwa“, a oprychów uważają za „gerojew“ (bohaterów). Jak wiadomo, jest to wszystko oczywistym fałszem, którego myślą przewodnią jest żądza stosowania przez czynowników rosyjskie wobec Polaków w nieskończoność nieubłaganego: „caeterum censeo“.

Chiny a konstytucya.

Rozmiłowana w sensacyach Europa, mająca aż nazbyt często powody do zdumiewania się wobec zajść, jakie we własnem jej łonie, tudzież w Ameryce, na Wschodzie bliskim i dalekim raz po raz zachodzą, nie mało zdumiała się wiadomością, że i w Chinach zanosi się na konstytucyę. Że zrodził japoński dziennik „Daily Telegraph“, że komisarze chińscy, którzy z Europy powrócili, tudzież kierujący mężowie stanu chińscy zalecili cesarzowej utworzenie rządów prowincyonalnych jako wstęp do rządu konstytucyjnego — w Tokio zaś spodziewają się, że Chiny w tej sprawie wezmą sobie za wzór Japonię. Według dalszych wiadomości ma konstytucyę otrzymać najpierw prowincya Peczeli (ze stolicą Pekinem), a do dziesięciu lat ma całe Chiny objąć konstytucya centralna. Wreszcie w Peczeli jest Yuanszikaj, większy od Lihungczanga mąż stanu, który już utworzył w swojej prowincyi nową armię chińską tak wyborną, że podczas manewrów zeszłorocznych, pod okiem samych komendantów chińskich, zachwyciła wojskowych przedstawicieli Stanów Zjedn. i państw europejskich.

Dyplomacya skrzętnie się zajmuje sprawami europejskiemi i poniekąd amerykańskiemi, ale wzrok jej jest właściwie wytężony ku Dalekiemu Wschodowi. Na Zachodzie czyni ona wszystko, aby utrzymać i ubezpieczyć pokój, aby Zachód tem pewniej mógł się przygotować na to, co się tam na zachodniem pomorzu Cichego Oceanu dziać może i to w czasie już nie bardzo odległym. Nic przeto dziwnego, że stosunki wewnętrzne w Chinach [illegible] do najaktualniejszych w polityce powszechnej należy.

Czujna ze względu na rozrost przemysłu, handlu i wpływów Niemiec „Post“ berlińska [illegible] stosunków wschodnio-azyatyckich następujące objaśnienia:

Wiadomość, że rząd chiński zamierza zwołać wielkich dostojników — między tymi zaś kilku wicekrólów — na konferencyę względem zaprowadzenia konstytucyi, przyjęta [illegible] znakiem zapytania lub dość sceptycznemi uwagami. Ale wiadomość ta jest zarówno wiarygodną, jak doniosłą i pouczającą. A jeżeli chińscy komisarze, którzy niedawno temu powrócili z podróży po Europie, [illegible] i dziesięć do piętnastu lat uznają za potrzebne, aby naród wychować i zdolnym zrobić do nowego systemu rządzenia, to my na Zachodzie [illegible] o komedyę, ale owszem [illegible] we wszystkiem do gruntowności natury Chińczyka.

Wiarygodną zaś i doniosłą jest owa wiadomość w tem jeszcze znaczeniu, niż to Europejczyk wogóle sobie wyobraża. Sądzi on, że Chiny jęczą w okropnych stosunkach despotycznych. Rzecz jednak szczególna, że światli Chińczycy — a jest ich wielu — [illegible] Europejczyk o wiele więcej posiadał, niż Chińczyk. [illegible] europejskiego systemu parlamentarnego.

Jeżeli kto jest kompetentnym ze stanowiska liberalizmu zachodniego wydawać sąd o chińskich stosunkach politycznych, to Amerykanie. Były poseł Stanów Zjedn. w Pekinie p. Charles Denby pisze: „Formalnie są Chiny autokratycznie rządzone, w praktyce jednak są one nawskróś demokratyczne.. Lud nieraz urzędników wybije, a nawet strąca sędziów z fotelu, którzy jeżeli się u wyższej władzy użalają, otrzymują odpowiedź dającą do zrozumienia, aby się do życia prywatnego usunęli, skoro z poddanymi rady sobie dać nie umieją — jakoż usuwają się“. Dalej wspomnieć tu należy o instytucyi „tuszapien“, złożonej z wysokich urzędników, której głownem zadaniem jest czuwać nad postępkami cesarza, krytykować je a w danym razie ganić.

Jeżeli przeto prawodawcy chińscy chcą lud swój ponadto uszczęśliwić parlamentem, to sprawa ta ma swoją stronę osobną. Niedawno temu słychać było jeszcze, że Yuanszikaj chce na próbę przedewszystkiem prowincyi Peczeli nadać konstytucyę — zkąd wniosek, że śmiały reformator naparł na rząd centralny. Yuanszikaj jednak, widocznie dążący do władzy dyktatorskiej, z pewnością nie myśli o utorowaniu drogi rzeczywistym rządom ludowym zapomocą parlamentu, tylko pragnie utworzyć sobie narzędzie, do zaprowadzenia absolutyzmu popularnego.

Obecnie położenie polityczne w Chinach jest znowu podobne owemu, jakie było przed utworzeniem jednotliwego państwa chińskiego przez Szihuangtiego, którego dziejopis Azyi i Europy wschodniej dr. Wirth trafnie przyrównał do Bismarka. Jak najżarliwsi, do zjednoczenia dążący patryoci niemieccy buntowali się przeciw Bismarkowi, który zjednoczenia dokonał, tak samo w 2 wieku przed Chr. konfucyuszowcy gorszyli się sposobem w jaki Szihuangti zjednoczenia dokonał, hałasowali przeciw niemu, ale zostali zdruzgotani.

Teraźniejsze Chiny są znowu — jakkolwiek na zewnątrz jednolite — wewnątrz jednak bez spójni. Przyszły parlament chiński ma się stać ogniskiem dążeń do zjednoczenia, ale powstający z ludu marzyciele jedności i wolności tylko utorują drogi dyktatorowi, który jednotliwość upragnioną ziści zapomocą krwi i żelaza, bo to krótsza procedura. Przejście do nowych czasów może się stać bolesnem dla ludu chińskiego, który się jednak z tem rychło pogodzi, ponieważ już mu się z kretesem przejadł słabostkowy liberalizm upadającej dynastyi mandżurskiej i woli on rząd autokratyczny, ale silny, niż liberalny a słaby.

Wyrok szwajcarskiego sądu wojennego.

Znamy pokrótce ogólny przebieg sprawy, ale zawiera ona też szczegóły wielce charakterystyczne, o których obecnie z Zurychu donoszą. W zeszły piątek zebrał się tam w sali sądu przysięgłych sąd wojenny 6 dywizyi szwajcarskiej dla sprawy, która w innych państwach do trybunałów cywilnych należy, w wolnej zaś Szwajcaryi sądom wojennym jest oddaną. Rozprawa trwała do północy i wielką wywołała sensacyę nietylko w Szwajcaryi.

Rzecz się tak miała: Podczas strajku w Zurychu i Albiesniden który trwał kilka tygodni i nader smutnie dla strajkujących się skończył, widział się rząd kantonu zurychskiego zmuszonym powołać znaczny zastęp wojska. Skutek tego środka był nadspodziewanie szybki; strajk natychmiast ustał. W czasie, gdy wojsko pod broń powołano, ułożył antymilitarysta Jan Sigg broszurę pod nap. „Friedensglocke“ (Dzwon pokoju), w której pomiędzy rozprawy religijne wsunął ustęp, wzywający wojsko, aby odmówiło posłuszeństwa.

Sztuczka na oko prosta, ale tem ciekawa, że ją wiadomą fintą socyalistyczną w obieg puszczono. Mianowicie wydał Sigg broszurę nie pod swojem, ale pod imieniem pastora K. Schneidra, który w istocie istnieje w Zurychu i pod napisem „Friedensglocke“ ogłasza rozprawy religijne. Nadto namawiał Sigg żaków szkolnych, aby broszurę jego żołnierzom rozdawali — a nadto pewnego socyalistę ubrał w mundur armii salatystów i temu rozprzedaż broszury powierzył.

Wnet powstał hałas z powodu broszury. Policya kantonalna aresztowała sześć osób, które pod sąd wojenny oddano. Pomiędzy temi znajdował się także E. Rieder, członek rady kantonalnej (rządu) i ścisły przyjaciel Sigga. W toku śledztwa policyjnego wydał Rieder swego przyjaciela, jako autora broszury, którego zatem jako głównego winowajcę i motora tej antymilitarnej akcyi na ławie oskarzenia osadzono. Za podżeganie do rozruchu, do rokoszu i za ciężkie naruszenie subordynacyi, skazano Sigga na ośm miesięcy więzienia i na pozbawienie czynnych praw obywatelskich przez jeden rok; resztę oskarżonych uwolniono.

Sigg liczy 35 lat, urodzony w Berlinie z rodziców szwajcarskich, jest z powołania dziennikarzem i jednym z najzdolniejszych przewódców socyalistycznych w Zurychu. Wskutek zdrady jednego z przewódców socyalistycznych został tedy wyrokiem sądu wojennego wszystkich honorowych urzędów politycznych pozbawiony i na długie więzienie skazany. Ten, który zdradził jego autorstwo, pozostaje nadal członkiem wielkiej rady miejskiej i rady kantonalnej, sekretarzem izby robotniczej i powiernikiem naczelnych przewódzców socyalizmu w Szwajcaryi. Zanadto polegał Sigg na solidarności i wiernej przyjaźni „towarzysza“ Riedera i wogóle starszyzny socyalistycznej.

Z procesu charakterystycznem było to, że obrońca Sigga, dr. Farbstein, żyd, syonista i naturalnie socyalista, popisał się dziwną erudycyą prawnopolitycznych stosunków swojej przybranej ojczyzny, twierdząc, że rząd nie ma prawa powoływania wojska pod broń dla stłumienia strajku, a zarazem, że wojsko tak nielegalnie powołane pod broń, nie może mieć charakteru osób wojskowych. Rozumie się, że obrońca takimi sofizmatycznymi argumentami celu chybił i owszem sprawę pogorszył. Antymilitaryści szwajcarscy będą po surowym wyroku tym mniej odważnymi.

Kronika.

Lwów, dnia 29 sierpnia 1906

Kalendarzyk.

We czwartek 30 sierpnia Róży z Limy — Gr. kat. Myrona M. — Kal. słow. Szczęsnego św.
Wschód słońca 5·22, zachód 6·38.

W piątek 31 sierpnia Rajmunda Wyz. — Gr. kat. Flora i Ławra. — Kal. słow. Swiętosława.
Wschód słońca 5·23, zachód 6·37.

W sobotę 1 września Idziego Op. — Gr. kat. Andreja M. — Kal. słow. Dzierżysława.
Wschód słońca 5·23, zachód 6·35.

Do dzisiejszego numeru dołączamy „Ziarno“ dla tych szanownych prenumeratorów, którzy je abonują.

— **Minister dr. Korytowski**, jak telegrafują z Wiednia, wywichnął sobie nogę na wycieczce na Semmering i będzie musiał kilka dni pozostać w łóżku.

Popołudniu telegrafują nam z Wiednia, że minister Korytowski nie wywichnął nogi, lecz tylko uderzył się w przegub prawej nogi. Minister wstał już z łóżka, a w połowie przyszłego tygodnia wróci z urlopu.

Kronika lwowska.

÷ **Rada m. Lwowa** odbędzie posiedzenie w czwartek 30 bm. o 6 wieczorem.

÷ **Śmierć w cegielni.** W cegielni Neuwohnera przy ul. Snopkowskiej usunął się odłam ziemi i zasypał 73-letniego robotnika Antoniego Jugę. Nieszczęśliwego odkopano wprawdzie, ale był tak zduszonym i pokaleczonym, że wkrótce umarł. Przed nie wielu tygodniami z powodu podobnego wypadku zwracaliśmy uwagę, że wszelkie podobne roboty, a tak samo i wszelkie roboty budowlane prowadzone są we Lwowie bez żadnego nadzoru ze strony miejskiego urzędu budowniczego, który, bez głowy, zupełnie się o to nie troszczy, co i jak we Lwowie się dzieje. Niestety zbyt wcześnie, straszny powyższy wypadek przypomniał nasze ostrzeżenia.

÷ **Strajk gęsiarzy.** Oryginalny strajk rozpoczął się dziś we Lwowie; oto zastrajkowali lwowscy „gęsiarze“ w liczbie 40. Owi gęsiarze są to ludzie, którzy trudnią się skubaniem i odnoszeniem do żydowskiej rytualnej rzeźni gęsi, przeznaczonych dla żydów. Żydzi, jak wiadomo, jadają chętnie gęsi, lecz muszą one być „koszerne“ tj. zbadane przez funkcyonaryusza kahalnego i przez niego z zachowaniem odpowiednich przepisów zarzezane. Otóż odnoszeniem gęsi do tej rytualnej rzeźni i ich oskubywaniem później trudnią się owi „gęsiarze“. Dotąd płacili im handlarze za to po 3 do 5 halerzy od gęsi. Obecnie gęsiarze żądają po 5 do 7 halerzy od gęsi.

Kronika krajowa.

Z Zakopanego piszą nam: Sezon letni w Zakopanem trwa krócej, aniżeli gdziekolwiekbądź indziej. W połowie lipca nie dużo jeszcze ludzi a około 20 sierpnia poczyna się już emigracya. Tegoroczne lato nie dopisało. Z Królestwa bawiło tu mało osób; goście z kraju zaś są oszczędniejsi a w szczególności zakupów nie czynią. Nie dopisało też lato i pod względem aury; częste deszcze uniemożliwiały wycieczki, a w drugiej połowie sierpnia było nawet przeważnie deszczowo, skutkiem czego letnicy tem prędzej Zakopane opuszczali. Od dwu dni dmie wicher, deszcz pada. Kto na wrzesień tu przybędzie, zyska, zazwyczaj bowiem jesień jest tu prześliczną — wczesne wieczory jedynie dają się odczuwać niemiło.

Ruchu koncertowo-odczytowo-teatralnego było w tym roku jeszcze więcej, niż zazwyczaj. Na 100 letników, licząc w to i dzieci, dziesięciu wygłasza odczyty, dziesięciu popisuje się muzyką, dziesięciu śpiewa, dziesięciu deklamuje a reszta... co najmniej tańczy. Sądząc po ogłoszeniach o odczytach, koncertach itd. mogłoby się mieć uczucie, że jesteśmy najkulturalniejszym narodem...

W zakładzie dra Chramca było w tym roku rojno i gwarno, jak zawsze. Koncertowano i tańczono moc. Każda słota wywoływała w sali albo koncert albo tańce. Czwartkowe stałe reuniony zgromadzały doborowe towarzystwo, a pań i panien ładnych było sporo. Dr. Chramiec, jak zawsze, był nieczułym na ich wdzięki, gdy chodziło o przedłużenie reunionu po za $^1/_2$11 wieczór — i ten jeden zarzut czynili mu weseli i młodzi kuracyusze, podczas gdy starsi znowu poczytywali mu ową stanowczość za zaletę — na odjezdnem atoli godzą się wszyscy, że nigdzie tak dobrze i wygodnie, jak u dra Chramca i przyrzekają sobie na rok przyszły znowu powrócić. To też co roku zwiększa się gromadka stale przybywających do zakładu dra Chramca gości — już ich tyle, że pół zakładu oni sami wypełniają.

Z Rymanowa nam piszą: Sława Rymanowa i jego wziętość wzrasta z każdym rokiem. Prawdziwa to perła naszych podkarpackich zdrojowisk, tak malowniczo, jak żadne inne położone, bo i w głębszych górach niż Truskawiec, i przestronniejszy, bardziej sielski od sąsiedniego Iwonicza. Niemało uroku dodaje mu strumień Taby, wijący się srebrną wstęgą wśród ciemno-zielonych świerków. Biją tu źródła szczawy słono-alkaliczne z silną przymieszką jodu i bromu, niezwykle pomocne na anemię, skrofulozę, cierpienia sercowe, reumatyczne, kobiece. To też od 25 lat zjeżdżają tu goście, a liczba ich przekracza w ostatnich latach półrzecia tysiąca. Kto chce bliższych danych, niech zaglądnie do broszurki dr. Wajgla „Rymanów-Zdrój“, którą zarząd na życzenie rozsyła. Podnieść należy praktyczność takiej broszurki, do której załączono plan zdroju i rozkład każdej willi, można przeto o setki kilometrów, w domu wybrać sobie wygodne gniazdko, a tanie. Już to taniość jest cechą charakterystyczną Rymanowa. Broszurka ta daleką jest od reklamy, owszem nie zamilcza stron ujemnych zdroju, który za młody jest, by już stanąć na europejskiej stopie. Ale też te strony ujemne stanowi to, że za mało jest jeszcze mieszkań i za mało komfortu. Kto tedy jest zwolennikiem prostoty, ten pobyt w Rymanowie policzy sobie do najmilej spędzonych chwil w życiu.

Koroną i wspaniałem zakończeniem tegorocznego sezonu w Rymanowie były wyścigi konne, w niedzielę 26 bm., a nazajutrz jeu de barre i polowanie par force. Komitet wyścigowy, chcąc przyczynić się do ożywienia wyścigów, urządził w dniach poprzednich szereg zabaw towarzyskich, koncertów, zabawę z tańcami, raut, corsa, ognie sztuczne, tak że ogółem program zabawy obejmował 25 punktów. Wszystkie zabawy powiodły się wybornie, mimo iż słota dała się zarówno uczestnikom zabaw jak komitetowi dotkliwie we znaki.

Przebieg wyścigów był następujący: I. Bieg „Steeple-Chase“; pierwszy przybył do mety p. J. Wiktora „Prophet“ pod p. Wł. Wiktorem, drugi p. St. Wiktora „Czardasz“ pod p. M. Kruszewskim, trzecia pp. Dydyńskich „Donna“ pod p. Żdz. Wiktorem. W II. biegu z płotami, na startujących 8 koni, przybył pierwszy p. J. Wiktora „Bill“ pod p. Żdz. Wiktorem, drugi p. K. Ostaszewskiego „Skandal“ pod właścicielem, trzeci pp. Dydyńskich „Montbar VIII.“ pod p. M. Dydyńskim. W biegu tym spadł p. Rozwadowski z „Miziutysa“, a „Germaine“ p. Chylińskiego upadła przy przeszkodzie. Powodem obu wypadków była grząskość gruntu, spowodowana ulewnym deszczem. W biegu III. „Steeple-Chase“ koni myśliwskich pierwszą nagrodę zdobył hr. Russockiego „Podolak III.“ pod właścicielem, drugą pp. Dydyńskich „Commandor“ pod p. St. Wiktorem. W biegu IV. o „nagrodę pań“ pierwsza stanęła u mety pp. Dydyńskich „Ruperra“ pod p. Kruszewskim, drugim był hr. Russockiego „Ganimed“ pod właścicielem, trzecią „Drzazga“ p. Wł. Wiktora pod właścicielem, czwartą „Kilia“ p. Kraińskiego. W V. biegu „pożegnalnym“, pierwszą nagrodę zdobył pp. Dydyńskich „Rapide“ pod p. Kruszewskim, drugą p. Eminowicza „Łuk“ pod właścicielem, trzecią p. Rozwadowskiego „Miziutys“ pod właścicielem.

Kronika powszechna.

§ **Jan Orth.** Z Paryża donoszą: Pojawiło się tu wysoce interesujące dzieło, opublikowane przez b. senatora Urugwayu, Eugeniusza Garzona. Dzieło to zawiera kopie wielu pism, według których głośny swego czasu arcyksiążę Jan Salvator całkiem pewnie przez dłuższy czas w południ. Ameryce prowadził skromne całkiem życie. Odnośne dokumenty miano wicie dowodzą, że od r. 1899 do 1903 przebywał on w Argentynie. Najważniejsze między temi pismami są: List szefa policyi z Concordii w prowincyi Eatre-Rios, José Boglicha, do p. Garzona; według treści tego listu Jan Orth pracował w r. 1900 w warstatach p. Nino de Villa Rey w Paragway; drugi list, który stwierdza, że Jan Orth krótko przed wybuchem wojny rosyjsko-japońskiej wyjechał do Japonii; przedewszystkiem jednak korespondencya która wywiązała się między argentyńskiemi a austryackiemi władzami, oraz sprawozdania argentyńskiej policyi o jej odnośnych wywiadach. Książka kończy się temi słowy: „Jeśli cesarski austryacki rząd zechce sobie zadać rzeczywiście trochę trudu w poszukiwaniach za Janem Orthem, to z pewnością go znajdzie. Jeśli jego przyjaciele, w których sercach pamięć o nim jeszcze nie wygasła, gotowiby byli do tych poszukiwań się przyłączyć, to ciekawą tę postać odszukają za chmurą smutku. Rzeczą jest cesarza Austryi zbadać, jak Jan Orth opuścił nasze strony i szukać go w krainie Toga. Tam jest on.“ Książka ukazała się na razie w języku hiszpańskim, w najbliższych dniach jednak ma być wydaną w przekładzie na język francuski.

§ **Rzekomy zamach na Wilhelma II.** W sobotę rozeszła się w Berlinie wiadomość, jakoby za pomocą strzałów dokonano zamachu na Wilhelma II. Pogłoska okazała się nieprawdziwą i „Rheinischer Kurier“ zapewnia, że tak przyjęcie cesarza na ziemi heskiej, jak i jego odjazd automobilem z Moguncyi odbył się bez żadnego wypadku. Charakterystycznem jednak jest, że taka pogłoska powstała i szeroko się rozbiegła. Co prawda, Niemcy południowi nie cierpią Prusaków, a cesarza nienawidzą za to, że nazbyt często do nich zagląda, aby się napawać biciem dzwonów i przyjęciami, jakie mu gotować potrzeba, chociaż on w istocie z prawa nie jest tem, co się pod słowem cesarz rozumie, tylko prezesem równych mu zresztą monarchów Rzeszy niemieckiej. Z drugiej strony amnestya, którą jako król pruski wydał z okazyi urodzin wnuka — dość późno po urodzeniu — zamiast wdzięczności tylko nienawistne uwagi wywołała. Nie jest ona też amnestyą, tylko ułaskawieniem od pewnych kar, nie znosi bowiem równocześnie wyroku, który pozostanie w aktach zapisany i ciężyć będzie nadal na skazańcu, a tylko od odbycia kary uwalnia. Chodzi o kary za obrazę majestatu i członków dynastyi. Dawniej padał deszcz formalny oskarżeń o tę zbrodnię; ostatniemi laty pofolgowano, więc też ułaskawienie mało osób obejmuje. Nie tajno zresztą, że ułaskawienia dlatego nie rozszerzono na inne także przestępstwa polityczne, ponieważ łaska ta przypadłaby socyalistom, po części na dotkliwe kary skazanym. Socyaliści popamiętają to cesarzowi.

§ **Jubileusz dziennika.** Pięćdziesiątą rocznicę istnienia obchodził w dniu 26 bm. jeden z najpoważniejszych organów prasy niemieckiej, „Frankfurter Zeitung“. Przed pół wiekiem ukazał się pierwszy numer skromnej „Frankfurter Handels Zeitung“, która z biegiem lat zamieniła się na gazetę pierwszorzędną, wychodzącą trzy razy dziennie. Dla uczczenia jubileuszu redakcya pisma wydała obszerną książkę pamiątkową, zawierającą w streszczeniu przegląd ostatnich lat 50 w różnych dziedzinach i historyę rozwoju gazety.

§ **Uzdrowienie obłąkanej monarchini.** Paryski „Gaulois“ donosi, że cesarzowa Szarlota, wdowa po nieszczęśliwym cesarzu meksykańskim, Maksymilianie, po 40-letniej chorobie umysłowej odzyskała wreszcie zupełną przytomność. O tragedyi pod Queretaro dowiedziała się w Bouchot, w pobliżu Brukseli. Tam popadła w obłąkanie. Przez długie lata odwiedzała ją szwagrowa, nie żyjąca już królowa belgijska, Henrietta. Tymi dniami przybył do Bouchot brat cesarzowej, król Leopold II i przekonał się, że siostra jego powróciła zupełnie do zdrowia. Jest ona o 5 lat młodsza od brata: ma lat 61. Jeśli ces. Szarlota przeżyje króla, połowa jej znacznego majątku przypadnie córkom króla, a połowę otrzymają dzieci hrabiego Flandryi.

§ **Bakterye kokluszu.** Od dłuższego czasu poszukiwano napróżno mikrobów kokluszu, tej, tak częstej wśród dzieci choroby. Wiedziano, jak bardzo jest ta choroba zaraźliwa, jak nawet jest niebezpieczna, lecz poszukiwania najpracowitsze nie doprowadziły do wykrycia jej istoty. Dopiero obecnie dwaj lekarze brukselscy, dr. Bordet i dr. Genjou, odkryli przyczynę specyficzną kokluszu. Jest to bakterya o bardzo małych rozmiarach, mająca ten sam wygląd w wydzielinach kokluszowych, co w czystej kulturze sztucznej. Badania wykazały, że bakterye kokluszowe znajdują się w stanie niemal czystym w pierwszych wykaszlinach, utworzonych przez wysięk biały, przesycony ciałkami białemi krwi. Mikrob jest najobfitszy w czasie pierwszych ataków kaszlu. W czasie choroby mikroby specyficzne stają się rzadsze, a inne mikroby liczne i różne, przyłączają się do tamtych i utrudniają ich wyodrębnienie. I to właśnie była przyczyna, przez którą długi czas nie można było wykryć bakcyla kokluszowego. Doktorowie Bordet et Genjou doszli do wyników, biorąc do badania wykaszliny dziecka zaledwo paromiesięcznego, wolne więc od innych mikrobów. Stwierdzono też, że surowica chorych na koklusz działa zabójczo na mikroby. W ten sposób powstaje zarodek dwu rzeczy ważnych w leczeniu kokluszu, jak wogóle w leczeniu każdej choroby: mianowicie podstawa do wprowadzenia w przyszłości pewnego sposobu rozpoznawania choroby, a powtóre początek i możność jej leczenia. Wiadomość tę powitają matki niewątpliwie z wielkiem zadowoleniem.

§ **Reforma pisowni angielskiej.** Niedawno donosił nasz korespondent londyński o pracach nad reformą angielskiej pisowni. Obecnie piszą z Waszyngtonu, że prezydent Roosevelt polecił Drukarni urzędowej Stanów Zjednoczonych, ażeby na przyszłość używała ortografii zreformowanej przy drukowaniu jego orędzi i wogóle wszystkich dokumentów, wychodzących z Białego Domu. Prezydent też postanowił, że jego prywatna korespondencya ma być również pisana ortografią zreformowaną. Ten wysoki przykład pociągnie prawdopodobnie za sobą ministrów waszyngtońskich i bardzo rychło zapewne w urzędowym świecie w Stanach Zjednoczonych wejdzie w życie zreformowana ortografia, co dla jej zwolenników będzie ważnem poparciem. Myślą zasadniczą reformy jest to, aby o ile możności, każdemu słowu angielskiemu zostawić tylko tyle liter, ile się ich wymawia, ale na każdy sposób reforma ma być stopniowa. Komisya reformy ortografii zresztą dopiero ułożyła 100 słów zreformowanych i przyszła do przekonania, że w wielu wypadkach, upraszczając pisownię słowa jakiegoś, zawsze stawia się je na drodze, zakreślonej przez historyczny rozwój języka, z której sprowadziły je tylko błędy przypadkowe.

§ **Rekord stenografów.** Z Hamburga donoszą: W czasie „wyścigów“ na zjeździe stenografów szkoły Stoltze-Schrey stworzył stenograf Dröse z Karlsruhe nowy rekord z 380 zgłosek na minutę.

§ **Nowa kometa.** Z Berlina donoszą: Asystent astrofizycznego obserwatoryum w Heidelbergu, Kopff, odfotografował znowu nieznaną dotąd kometę. Odkrycie nastąpiło wieczór 22 b. m. przy sposobności zdjęcia okolicy gwiazdy w Pegazie. Przez teleskop okazuje się kometa, jako niewyraźnie odgraniczona mgławica, ze słabem jądrem, a jest tak nieznaczna, iż tylko zapomocą bardzo silnych i dokładnych szkieł można jej się dopatrzeć. Widoczną dalej jest rzeczą, iż kometa ta jest bardzo od ziemi odległą.

§ **Wybrakowane okręty wojenne.** Jak małą wartość posiadają stare okręty wojenne, okazuje projekt ustawy włoskiego ministra marynarki, upoważniającej go sprzedać w nadchodzących czterech latach na materyał albo na statki prywatne wszystkie niezdolne do służby okręty wojenne. Jest ich sto, pomiędzy tymi jużci 43 torpedowców drugiej i 36 torpedowców trzeciej klasy, ale też okręty liniowe jak „Duilio“ i „Doria“ po 11.000 i inne po 4.200 i 3.900 tonn pojemności. Za wszystkie te okręty żąda się 7,400.000 lirów (franków) — dochód ze sprzedaży ma być obrócony na zakupno węgli. W Portsmouth sprzedano w drugiej połowie lipca 30 wybrakowanych angielskich okrętów wojennych za 83.000 funtów szt., podczas gdy najmniejszy z nich więcej kosztował.

§ **Konsumcya papieru**, jak powiedział raz Liebig, jest miarą rozwoju kulturnego danego kraju. Podług tej miary najwyższą byłaby kultura w Stanach Zjednoczonych, bo tam zużywa się rocznie $17^1/_2$ kilograma papieru na głowę, następnie w Anglii 16 klgr. na głowę, w Niemczech 13 klg., we Francyi 9·3 klg., w Austryi 8·6 klg., we Włoszech 7 klg. Najmniej w Europie zużywa papieru Serbia, bo tylko 0·5 klg. rocznie na głowę, zupełnie tyle, ile Chiny. Państwa azyatyckie spotrzebowują minimalną ilość papieru. Ale każda miara jest względna.

§ **Umierające perły.** Pisma paryskie zwróciły uwagę na umierające w muzeum w Luwrze perły. Mianowicie w muzeum tem złożono przed laty w depozycie kolię z perłami, pochodzącą ze spadku po znanym historyku i polityku Thiersie, względnie po jego żonie. Kolia niema wartości artystycznej, ale wartość jej materyalną oszacowano na 240.000 fr. Składa się 145 pereł, umieszczonych w rzędach, a mających razem 2097 gramów wagi. Trzy największe perły ważą 36, 39 i 51 gramów. Perły te skazane są na śmierć, z każdym bowiem dniem tracą na blasku i z biegiem lat ściemnieją, jak ziarnka długo używanego różańca. Dlaczego? Ponieważ perły zachowują swój blask tak długo, dopóki są noszone i to wprost na ciele. Perły, noszone na sukni, tracą równie z czasem swój blask, podobnie jak perły wcale nie używane. Gdy cesarzowa Augusta umarła, pośród kosztowności, które po niej pozostały, znaleziono śliczne perły, które zaczęły zamierać z tego powodu, że cesarzowa, jako starsza kobieta, od długiego czasu nosiła je na sukni, a nie na ciele. Za radą rzeczoznawców umieszczono je z zachowaniem wszelkich ostrożności w morzu, a po kilku miesiącach wydobyte z morskiej kąpieli, perły odzyskały dawny blask. Perły, zdjęte z szyi, na której były pod działaniem temperatury około 40°, a położone na marmurowej płycie, mającej temperaturę 20°, mogą utracić blask przez to, że delikatna powłoka ściąga się szybko i pęka. Perły pani Thiers leżą w dodatku na czerwonym jedwabiu i wystawione są na chemiczne działanie barwy, a równocześnie na szkodliwy wpływ promieni słonecznych, wpadających przez okno. Zarząd muzeum w Luwrze chce sprzedać te perły, które konają w witrynie, a na szyi kobiecej ożyją, ale spadkobierczyni Thiersa i wykonawczyni jego testamentu nie chce na to zezwolić. I tak perły w Luwrze skazane są na śmierć. Wogóle perły, znajdujące się pośród odpowiednich warunków, mogą „żyć“ i zachować swój blask przez wieki, natomiast pośród warunków nieodpowiednich „umierają“ rychło, to znaczy tracą blask.

§ **Automobil przed półtrzecia wiekiem.** W książce „Dziennik podróży po Europie Jana i Marka Sobieskich“, przez Sebastyana Gawareckiego prowadzony (Warszawa, nakładem księgarni Teodora Paprockiego i Spki, ul. Chmielna 8 r. 1883) — czytamy: „Widzieliśmy potem wóz na czterech kołach, na którym wybornie osób pięć może siedzieć, u jednego młynarza, który sam jeździł bez żadnej pracy, tylko co jako kołowrót kręci szrubą, a kędy zechce, tylko tam powróci i wyjedzie i jeździ nim sobie, czasem 10 mil na dzień ujeżdża, kiedy chce“.

Z całego świata.

Poznań. Cesarz Wilhelm jeszcze w tym roku przybędzie do Poznania, gdyż chce osobiście przekonać się, jak dalece postąpiła budowa zamku królewskiego.

Wiedeń. Przełożony departamentu budowy dróg wodnych w ministerstwie spraw wewnętrznych radca ministeryalny dr. Jan Rössler zmarł wczoraj wieczorem.

Wiedeń. Do dzienników donoszą z Madrytu, że dyrektor więzienia w Ceucie został zamordowany przez jednego z więźniów, który ma być anarchistą. Jak się zdaje idzie tu o spisek anarchistyczny.

Belgrad. Z urzędowego serbskiego źródła donoszą, że wiadomość o uwięzieniu w Osieku rzekomego serbskiego majora Nikolicza jest o tyle nieprawdziwa, iż takiego majora nie ma w liście armii serbskiej. Prawdopodobnie indywiduum, które aresztowano, przybrało fałszywe nazwisko.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 28 sierpnia. 1906 roku o godz. 7, rano. Czerniowce 11·—, Tarnopol —·—. Lwów +8·5, Skole —·— Przemyśl —·—. Jarosław +10·8. Tarnów —·—. Nowy Zagórz —·— Kraków +9·7 Praga +—·— Wiedeń +11·8 Sommering +7·4 Budapeszt +13·0. Ischl +11·2 Riva +22·8 Tryest +19·0 Celsyusza.

Ruch artystyczno-literacki

• **Rosyanie o Elizie Orzeszkowej.** Prasa rosyjska poświęca pełne szczerej sympatyi artykuły E. Orzeszkowej, z okazyi 40-lecia jej działalności literackiej. Między innymi p. Filippow zamieścił w organie kadetów „Oko“ („Ruś“ — „20-Wiek“) bardzo serdeczny felieton, w którym pisze: „Liubow, dołg i trud — to trzy przepiękne słowa, wypisane niegasnącemi głoskami na godle literackiem, jakie utalentowana pisarka polska wysoko i z chlubą dzierży w ciągu lat czterdziestu“. Autor przechodzi krytycznie długoletnią działalność Orzeszkowej na jej piśmienniczej niwie ojczystej i kończy słowy: „...Dziesiątki tysięcy czytelników rosyjskich, rozważając w pamięci jej dzieła i zaczerpnięte z nich

wzniosłe idee, z głęboką czcią będą wspominały imię znakomitej pisarki."

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę pierwsze przedstawienie pod dyrekcyą Ludwika Hellera. — Odegrane będą „Śluby panieńskie" Fredry w następującej obsadzie: Radost, Fiszer; Dobrojska, Gostyńska; Klara, Irena Trapszo; Aniela, Ordonowa; Gustaw, Wostrowski; Albin, Nowacki; Jan, Walewski. Rozpocznie przedstawienie „Warszawianka" z Siemaszkową.

W niedzielę „Opowieści Hofmana".

W poniedziałek „Śluby panieńskie" Fredry. Rozpoczną „Pierwiosnki" Ujejskiego.

We wtorek „Gejsza".

We środę po raz pierwszy „Uczta Herodyady" dramat w 3 akt. Jana Kasprowicza.

We czwartek „Orfeusz w piekle" Offenbacha.

W piątek „Uczta Herodyady".

Kasa zamawiań w lokalu przy kawiarni wiedeńskiej otwartą będzie od środy.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek „Warszawianka" „Konfederaci barscy".

W piątek „Kordyan" Słowackiego.

W sobotę „Wyzwolenie" Wyspiańskiego.

FEJLETON LITERACKI.

Pierre de Coulevain: „L' ile inconnue" (Paris, Calmann Levy, editeurs 1906.)

Powodzenie powieści, to jest bardzo charakterystyczny objaw. Tak, jak przysłowie mówiące o tem, że po wyborze towarzystwa można człowieka osądzić, tak samo się ma i z upodobaniami literackiemi. Wielki rozgłos powieści pani Coulevain świadczy, że w publiczności, znużonej realizmem i zwykłymi romansami, obudziła się tęsknota za czemś, co jest odzwierciedleniem codziennego życia, ale co zarazem nosi w sobie jakiś pierwiastek nadprzyrodzony. Pani Coulevain, ciągle odnosząca się do Opatrzności kierującej życiem, do Władzy wyższej, dziwnie zbliżającej i grupującej ludzi, różni się swym nastrojem od ogółu powieściopisarzy. Porusza struny, zostawione jakiś czas w zapomnieniu. Już człowiek nowoczesny nasycił się swą buntowniczą niezależnością, już zmęczył się tem, że ciągle głosił, jakoby w wszechświecie był tylko on jeden świadomym, a zresztą wszystko jest ślepym przypadkiem... Mimowoli przychodzą momenty zdziwienia: nagłe spotkania i nagłe odnalezienia ludzi, którzy jednem słowem większy wywarli wpływ, niż inni latami obcowania. Dziwne kombinacye życiowe! To wszystko zaczyna zastanawiać, nie już ludzi wyższego nastroju, ale tych przeciętnych ludzi światowych. I odnajdując w powieści „Sur la branche" i w „Ile inconnue" to ciągłe, ale stałe konstatowanie niewidzialnej ręki, prowadzącej ludzi i ludzkość, doznają u czucia ulgi..

„Ich dien', służę — ta dewiza nie należy do jednego tylko króla, ale do wszystkich stworzeń wszechświata i zawiera w sobie racyę ich bytu, więc i racyę bytu mojego".

„Służę: Od kiedy żyję w hotelu „na gałęzi", jak jedna z moich bohaterek, czuję więcej działanie sił, które kierują mojem życiem".

Oto słowa, które zaczynają książkę o wyspie nieznanej czyli o Anglii. Trzymiesięczny pobyt znalazł się w tej książce pod formą dziennika, pisanego z dnia na dzień, gdzie mnożą się zdjęcia fotograficzne, szkice i psychologiczne uwagi, wreszcie po prostu opowiedziane i bezpośrednio odczute wrażenia. Spotkane w Monte-Carlo dwie Angielki zaprosiły panią Coulevain na miesiąc do swej rezydencyi podmiejskiej w Wimbleddon, o pół godziny od Londynu. Przez ten czas francuska autorka zbliża się i zapoznaje z sympatyczną rodziną, złożoną z matki, córki i dwóch synów. Jej bystre oko i węch powieściopisarski odkrywa wnet w atmosferze każdą falę elektrycznej siły, jaką jest miłość, łącząca dwie dusze tak, jak błyskawica dwie chmury. Więc i w opisie Anglii, która jest główną bohaterką książki, znalazły się miłe, wypoczywające stronice, na których się rozplątują różowe nici miłości prostej i łatwej dwojga młodych ludzi, oraz szczęśliwie dobiegają końca smutne życiowe kombinacye, które o mało co nie rzuciły Edyty Baring na zamkniętą wyspę zawodu i rozstania się z życiem, które dopiero w pełni rozwinie jej istotę. Mimowolny udział pani Coulevain w zbliżeniu jej młodej przyjaciółki z Filipem Beaumont, to może umyślny a może rzeczywiście przeżyty argument na poparcie tej tezy, że Opatrzność ciągle się nami posługuje, że niewidzialny Rozum wszystko kombinuje sam, niezależnie prawie od woli ludzkiej. Pani Coulevain ma bowiem ogromny pociąg do fatalistycznego prawie pojęcia tego stosunku między Istotą kierującą a żyjącym człowiekiem... W „Słowie Polskiem" była bardzo ciekawa, króciutka niestety, recenzya, odnosząca nastrój tej powieści do mistycznego optymizmu, przypływającego z nowego lądu do Europy. Za mało znamy czynniki wytwarzające tę atmosferę. Niemniej odczuwa się, że to są objawy jakiejś silnej fali. Kto wie? Może ona ogrzeje nowem życiem skostniałą literaturę francuską, a później i całej Europy.

Jestem prawie pewną, że „Ile inconnue" ma powodzenie w ten sposób, iż jej nie czytają stronica po stronicy, ale otwierają często i na różnych miejscach, by stracić uczucie nużące zbytniej rozwlekłości namnożenia szczegółów; to będzie powodem, że w tłumaczeniu „Wyspa nieznana" nie będzie miała tego powodzenia, co „Sur la branche"; trochę skrócony materyał lub rozłożony na dwie książki byłby na miejscu. Ale pani Coulevain widocznie nie odczuła, że sama sobie złą oddaje usługę tą rozwlekłością.

Trudno też pisać sprawozdanie o tej książce: tak różnorodnie brać ją można. Albo jako powieść, albo jako podróż, albo jako wzór, w jaki to sposób patrzeć na życie codzienne wszędzie, by z niego zebrać ciekawe zdjęcia. Tak, jak w fotografii, zwłaszcza widoków, nie ogólny piękny krajobraz najlepiej wychodzi, ale malownicze szczegóły artystyczne chwycone, tak i w życiu częstokroć poszczególne trafne obrazy dają odczucie dopiero jego charakteru i cechy odszczególniającej.

Wybierając wśród mnóstwa ciekawych obrazków z Anglii, najwięcej osobiście zaciekawia życie codzienne rodzin angielskich, silny instynkt gościnności, zbliżającej ludzi do siebie, pełną miary i zarazem przejęcia się siłę charakteru ludzi oddanych swemu zawodowi. Kobiety uderzają tem, że całe się przejmują sprawą czy ideą, której się oddały. Silnie działa na wszystkich suggestya i moda, która wyrabia epidemiczne naśladownictwa. Ztąd Anglia jest tak podatna temu co jako „snobizm" jest określane i o czem my, zdaje się, nie mamy pojęcia.

Z kartek, które chciałabym dosłownie odpisać, najwięcej uderzyły mnie opisy szpitali, tak bardzo się wedle opowiadań pani Coulevain różniących od naszych choćby tem, że są w nich kwiaty i staranie o przyjemność dla oczu. Te najsłabsze istoty ludzkie, chorzy i dzieci, wedle opisów w „Ile inconnue" mają w Anglii to, co brakuje Europie: uśmiechniętą czystość i opiekę umiejętną, nie wyjątkowo, lecz wykonywaną niejako automatycznie siłą przyzwyczajenia.

Jakiż śliczny opis angielskiej nursery! Ten pokój jasny, wesoły, dzieci uderzające zdrowiem, wypielęgnowane hygieną umiejętną, piastunka równie, czysto i ładnie ubrana, jak jej wychowańcy. Pani Coulevain ze smutkiem porównuje stosunki we Francyi, zaniedbanie dzieci: Kochamy nasze dzieci, ale nie dzieci w ogóle. „Dla pierwszych początków wychowania naszych synów i córek, dla wychowania ciała i budzącego się umysłu, od którego następnie zależy ich zdrowie, a potem szczęście i przyszłość, bierzemy nieokrzesane wieśniaczki, które dotąd tylko chodziły koło krów i trzody i to bardzo niedbale! Myśląc o tem, wydaje się to szaleństwem. Myjemy, ubieramy te piastunki dla decorum domu; ale mimo nauki i wiedzy, mówiącej o nadczułości mózgu i jego wrażliwości, oddajemy dzieci pod opiekę tych istot, wiedząc, że mimowiednie przejdą do mózgu niemowlęcia pospolite i rubaszne poglądy, idee skrzywione tych nieokrzesanych wieśniaczek. Nie mają one pojęcia o najprostszych zasadach hygieny, o porządku i dyscyplinie, usypiają dzieci piosnkami, które trudno słuchać. A bony, które niby są lepsze od mamek, czy potrafią dzieci wychować na „lady i gentlemen'ow" — nawet pod względem zewnętrznym?"

Oto, co pisze pani Coulevain o Francyi; a cóżby powiedziała o tem, co u nas się dzieje?

M. Harsdorf.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— Liczba objawów bandytyzmu, po paru dniach względnej ciszy, rośnie w Warszawie z przerażającą szybkością. Niema dnia, aby kronika wywypadków w pismach codziennych nie zanotowała kilku, a nieraz i kilkunastu faktów, niemożliwych w społeczeństwie normalnem Bandytyzm przechodził i przechodzi w dalszym ciągu różne fazy. Zaczęło się od rabowania kas fabrycznych i bankowych, ale ponieważ się to okazało wkrótce zbyt niebezpiecznem i ryzykownem — zarzucono ten sposób i idąc w kierunku słabszego oporu, zaczęto rabować kasy sklepowe. System ten okazał się wyśmienitym w skutkach i do dziś dnia stanowi on zapewne podstawę niejednego żywota dostatniego i względnie spokojnego. Właściciele sklepów nieprędko przedsięwezmą środki radykalnie zaradcze przeciwko systematycznemu okradaniu ich kas. Utrudniona i zawiła procedura przy uzyskaniu pozwoleń na broń niejednego odstręczała od starań. Nic więc dziwnego, że rabowanie sklepów trwa w dalszym ciągu. Na porządku dziennym są wypadki, że jeden i ten sam sklep w pewnych odstępach czasu jest widownią napadu bandytów może nawet jednych i tych samych. W niedzielę wobec zamknięcia prawie wszystkich sklepów, jako w dniu niedzielnym, bandyci brali sobie za teren operacyi apteki.

— Wczoraj około 10 rano na ul. Marszałkowskiej napadło kilku ludzi na listonosza, roznoszącego listy i przesyłki pieniężne. Do listonosza dano kilka strzałów i zraniono go ciężko w szyję. Wezwano pogotowie, które rannego odwiozło do szpitala. Rabusie pieniędzy nie zabrali, gdyż listonosz nosił je nie w torbie, lecz w kieszeni, a publiczność nie pozwoliła opryszkom na zrewidowanie go.

Z POZNANIA

Zjazd hakatystów

W Malborgu odbył się dnia 25 bm. zjazd hakatystów. Wzięło w nim udział 40 osób, między tymi takie podpory tronu pruskiego, jak mistrz ceremonii hr. Eulenburg, b. naczelny prezes Flottwell, hr. Limburg-Stirum, hr. Henkel von Donnersmark i i. Był naturalnie słynny Kennemann z Klenki i ten przewodniczył. Po dyskusyi uchwalili hakatyści następujące rezolucye, które zarazem są miarą ich krzyżackiego apetytu:

1. Towarzystwo dla kresów wschodnich oświadcza, że zdaniem jego na mocy prawa z dnia 11 czerwca 1874 o wywłaszczeniu, można za królewskiem rozporządzeniem każdy przedłożony projekt wywłaszczenia przeprowadzić. Ponieważ z tego prawa komisya kolonizacyjna dotychczas nie korzystała, Towarzystwo dla kresów wschodnich oświadcza, że przy uchwale nowych funduszów na cele kolonizacyjne, należy koniecznie uchwalić wyraźnie, że prawo takie wywłaszczenia przysługuje komisyi kolonizacyjnej.

2. Towarzystwo uważa za niezbędne, by wydane zostały prawne przepisy, nie dozwalające zmniejszania się własności niemieckiej.

3. Towarzystwo oświadcza ponownie, że sprzedaż ziemi Polakom uważać trzeba za hańbę dla Niemca, bo przynosi szkodę niemieckiej narodowej sprawie.

Przedłużenie mandatów.

Przed kilku dniami, pisząc o sprawie terminu legislacyjnego obecnej izby posłów, zaznaczyliśmy, iż myśl przedłużenia mandatów poselskich po za grudzień br. czy styczeń r. 1907, nie wyszła ani od rządu ani od żadnego ze stronnictw, ale puścili ją w obieg niektórzy politycy na własny rachunek i że myśl ta nie znalazła oddźwięku należytego, mogłaby bowiem stać się bardzo niebezpiecznym na przyszłość prejudykatem. „Czas" omawiając tę kwestyę obecnie, pisze: Przedłużenie mandatów byłoby bezowocnem, jeżeliby je dyktowała nadzieja ułagodzenia przeciwieństw przez możność rozporządzania dłuższym czasem. Prolongacya taka jednak byłaby w każdym razie pogwałceniem ducha konstytucyjnego, a stałby się mogła jednym z najniebezpieczniejszych prejudykatów. Pomysł przedłużenia mogą przeto brać poważnie chyba tylko ci, którzy sprawy publicznej poważnie nie biorą.

Telegramy i telefonematy

z dnia 29 sierpnia 1906.

Wiedeń. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wrócił z Paryża.

Wiedeń. Austro-węg. ambasador w Petersburgu otrzymał polecenie wyrazić prezydentowi ministrów Stołypinowi oburzenie rządu austro-węgierskiego z powodu wykonanego na niego zamachu.

Nowy Jork. Z Kantonu donosi konsul amerykański, że pomimo edyktów cesarskich i odezw wicekrólów bojkot towarów amerykańskich nie ustaje. W Chinach południowych podupadł szczególnie handel amerykańską naftą, mąką i wyrobami wełnianymi.

Z ziem polskich.

Skałłon ustępuje (?)

Wiedeń. „N. Fr. Presse" przynosi z datą 27 sierpnia korespondencyę z Warszawy, w której powiada, że stan zdrowia generał-gubernatora Skałłona jest stanowczo gorszy, niż oficyalny „Dniewnik Warszawski" to przedstawił. Skutkiem tego generał Skałłon wniósł prośbę o urlop. Ta prośba jest następstwem wskazówki danej Skałłonowi z góry i równa się prośbie o dymisyę. Prawdopodobnie w Petersburgu uznano bezowocność systemu administracyjnego Skałłona w Królestwie Polskiem. Bądź co bądź następca jego w Królestwie Polskiem będzie opatrzony dalej idącemi pełnomocnictwami, jakkolwiek nie będzie miał tytułu dyktatora.

Wiedeń. „N. Fr. Presse" zamieszcza pod datą 28 sierpnia następującą depeszę z Warszawy: „Powtarzają tu z naciskiem pogłoskę, że generał Rennenkampf zostanie generał gubernatorem warszawskim. Generał Rennenkampf ma się znajdować w drodze na to stanowisko i zachodzi poważna obawa bardzo ostrych z jego strony represyj.

Londyn. Z Warszawy donoszą tutaj, że lekarze stwierdzili u jeneral-gubernatora Skałłona silne wstrząśnienie nerwowe. Rozstrój nerwowy jenerał-gubernatora zwiększają jeszcze nadchodzące codziennie listy z pogróżkami. W pobliżu gmachu prezydyum policyi i prywatnego mieszkania Skałłona znaleziono zakopane w ziemi bomby. Sprawców nie wyśledzono. Policya aresztowała 200 osób.

Berlin. Do pism tutejszych donoszą z Warszawy, że rewolucyoniści nie poprzestali na nieudanym zamachu na Skałłona, lecz w dalszym ciągu planują zamachy na jego życie. Niema dnia prawie, aby do kancelaryi nie nadchodziły wyroki śmierci i groźby, podpisane przez komitet rewolucyjny. Policya rozwija bardzo energiczną działalność i przedsiębierze ciągle liczne aresztowania.

Z Rosyi.

Oświadczenie rządu.

Petersburg. Ag. tel. ogłasza: Przy omawianiu zamachu na prezydenta ministrów Stołypina, dała prasa zagr. wyraz rozmaitym przypuszczeniom o przyszłej polityce rządu. Przypuszczenia te opierają się, jak dotąd, tylko na pogłoskach, które ciągle obiegają. Jesteśmy w możności donieść, że chociaż terorystyczne czyny wywierają nacisk na ludność, to byłoby wielkim błędem, gdyby kto sądził, że na teroryzm rewolucyonistów odpowie rząd ze swej strony teroryzmem. Program rządu jest niezmiennie ustalony i nie może doznać żadnej zmiany skutkiem zamachów i morderstw. Rząd nie złagodzi także środków przeciw rewolucyonistom, chociażby niewiedzieć jak straszne były ich pogróżki. Rząd potrafi także odróżnić organizacye obracające się w granicach ustaw od organizacyj wrogów rządu, którzy zdecydowani są przez propagandę i bierny opór zniweczyć ustawę. Pokojowa propaganda rozporządza stosownymi środkami w postaci prasy i zgromadzeń. Wszyscy wrogowie rządu będą surowo ścigani, jakimikolwiek byłyby ich ideały. Rząd ma dostateczne środki do stłumienia zamachów, lecz zgniecenie to nie jest jedynym jego celem. Pierwszym punktem programu jego jest przygotowanie projektów ustaw dla Dumy i załatwienie najpilniejszych kwestyj za pomocą środków ustawowych, którymi rozporządza. Rewolucyoniści mogą próbować zniszczyć dzieło rządu, lecz poniosą oni klęskę, gdyż rząd nie może się wyrzec koniecznych reform dlatego, że ten lub inny mąż stanu będzie umiał być zastąpiony przez kogo innego.

Petersburg. „Strana" donosi, że w tych dniach odbędzie się narada wyższych dostojników w kwestyach polityki wewnętrznej. Narada ta jest w związku z ostatniemi wydarzeniami wewnątrz państwa i na kresach. Co do charakteru swego ma ona być identyczna ze zwołaną po 13 marca 1881 naradą. Wezmą w niej udział osoby znajdujące się u steru władzy, oraz te, z których nazwiskami liczą się w sferach dworskich. Nadto zapytywani będą mężowie stanu z niedawnej przeszłości.

Berlin. „Vossische Zeitung" donosi z Petersburga, że w piątek pod przewodnictwem cara przy udziale wielkich książąt i członków rady państwa i członków rządu odbędzie się narada. Na tem posiedzeniu rozstrzygnięte ma być pytanie: „Czy wprowadzić obecnie reformy wrześniowe, czy też dyktaturę wojskową?"

Petersburg. Dziennik „Towaryszcz" w uzupełnieniu doniesienia, że stronnictwo dworskie ma odbyć ważną naradę, donosi, że ta narada dnia 28 sierpnia już się odbyła. Odrzucono propozycyę dyktatury z tego powodu, iż ostatnie wypadki dowiodły, że system represyi nie odstrasza wcale rewolucyonistów, a tylko rozdrażnia coraz bardziej całe społeczeństwo. Stronnictwo dworskie jest skłonne do ustępstw, żąda jednak jak najostrzejszych zarządzeń przeciw rewolucyonistom i przestępcom.

Berlin. Do „Berl. Tagbl." donoszą z Petersburga, że zamachy na Stołypina i Minna zachwiały zupełnie zaufanie sfer dworskich do Stołypina, tak że jego dymisya jest na porządku dziennym. Stołypin był tak źle poinformowany o prawdziwym nastroju publicznym, że przed paru dniami postawił wniosek o zniesienie nadzwyczajnego stanu ochrony w Petersburgu, gdyż twierdził, że stolica jest spokojna.

Przeciw posłom.

Warszawa. „Słowo" warszawskie donosi, że byli posłowie do dumy, znajdujący się obecnie w różnych miejscowościach Europy zachodniej, starają się wszelkimi sposobami zachować swe incognito, są bowiem pewne dane do przypuszczenia, że śledzą ich zagranicą jakieś podejrzane indywidua, które się mienią członkami „czarnej kamorry". Bawiący obecnie w Paryżu jeden z byłych posłów zapewnił korespondenta „Russk. Słowa", że w Peszcie wciąż chodziły za nim jakieś dwa indywidua. Jedno z nich widział w Petersburgu przy rewizyi w jego mieszkaniu.

Rewolucyoniści.

Ryga. (Pet. Ag. tel.) Chcąc dostać w swoje rece mieszkańców pewnego domu przedmiejskiego, podejrzanych o sporządzanie bomb, policya i wojsko onegdaj wieczorem otoczyły ten dom i starały się mieszkańców jego uwięzić. Obleżeni dali salwę karabinową do oblęgających i rzucili bombę, która jednakże nie wyrządziła wielkiej szkody. Wskutek tego ostrzeliwała ten dom policya zarówno jak wojsko, a kiedy wreszcie wtargnięto do środka, znaleziono tam mężczyznę i kobietę, oraz służbę w laboratoryum chemicznem, wszystkich uzbrojonych w karabiny. W mieszkaniu znaleziono preparaty wybuchowe, płaszcze na bomby, rewolucyjną lekturę i dokumenty. Inna część rewolucyonistów schroniła się do domu przy ulicy Maryańskiej w lokalu łotewskiego zjednoczenia studentów. Podczas ataku na ten lokal jeden rewolucyonista został zabity.

W 17 beczkach nibyto z olejem kokosowym, które skonfiskowano na tutejszym urzędzie celnym, znaleziono 500.000 egzemplarzy odezw w rozmaitych językach.

Warszawa. Z Moskwy donoszą do warszawskiego „Słowa", że moskiewski komitet partyi socyalno-rewolucyjnej otrzymał zawiadomienie, iż wysłany z zagranicy do Moskwy wielki Transport broni, złożony z karabinów, rewolwerów i 75 kartaczownic systemu Rotha został skofiskowany na granicy.

Odessa. Socyaliści-rewolucyoniści rozrzucają odezwę, wzywającą do napadu na obce konsulaty, wskutek czego gen.-gubernator nakazał najściślejsze strzeżenie konsulatów w celu uniknięcia zawikłań międzynarodowych.

Zamachy.

Petersburg. (Pet. ag.) Wczoraj przewieziono zwłoki gen. Minna z Nowego Peterhofu do Petersburga. Na nabożeństwie byli car, carowa, naczelny dowódzca wojsk W. ks. Mikołaj Mikołajewicz i inni wielcy książęta. Car i carowa zwrócili się do rodziny zabitego ze słowami pocieszenia. Car i W. ks. Mikołaj nieśli trumnę wraz z innemi wybitnemi osobistościami. W Petersburgu na dworcu zebrały się deputacye wszystkich gatunków broni pod wodzą swych naczelnych komendantów. Przybył także delegat zarządu m. Petersburga. Z Gatczyny przybyła carowa matka i wzięła udział w litanii w cerkwi. Ruch uliczny wstrzymano czasowo. Nie zdarzył się żaden wypadek.

Petersburg. Sprawczyni zamachu na gen. Minna zwie się Zofia Larionówna i pochodzi z Penzy. Liczy lat 27. Niedawno najęła dom w pobliżu willi, w której mieszkał gen. Minn. Obok niej mieszkał 50-latni Wasyl Iwanow. Znał się z Larionówną bardzo dobrze i bardzo często przebywali razem. Mieszkając obok Minna, mogli być doskonale poinformowani o tem, co się dzieje w jego willi. Po zamachu Iwanow znikł bez śladu. Paszporty obu tych osób były sfałszowane. Śledztwo stwierdziło, iż Larionówna należała do lotnego oddziału bojowej organizacyi rewolucyjnej w Petersburgu. Minn na dwa dni przed zamachem otrzymał list z pogróżkami, ale nie przywiązywał do niego wagi. Komendę pułku gwardyi siemionowców po gen. Minnie objął br. Maydel.

Watykan a Francya.

Paryż. „Matin" donosi z Rzymu, że część komisyi kardynalskiej, która miała zająć się sprawą stowarzyszeń wyznaniowych we Francyi, była skłonna zaproponować pewien modus vivendi; gdy jednak dowiedział się o tem kardynał sekretarz stanu Merry del Val, skłonił on papieża, żeby powołał kard. Vanutellego i przez to zapewnił odrzucenie stowarzyszeń wyznaniowych.

Śluby cywilne w Hiszpanii.

Madryt. Królewskiem rozporządzeniem wprowadzono ponownie przepisane ustawą formalności przy zawieraniu ślubów cywilnych. Obowiązek małżonków do składania wyznania wiary zniesiono.

Strajk w Hiszpanii.

Santander. Położenie pogorszyło się. We wszystkich kopalniach praca spoczywa. Właściciele kopalń domagają się pomocy wojska. Wiadomości z Camargo brzmią niepomyślnie. Strajkujący niszczą koleje kopalniane. Skład dynamitu zrabowano. Do Camargo wysłano pospiesznie eskadrę.

Santander. Strajkujący wtargnęli do miasta i dopuszczali się gwałtów. Gwardya miejska interweniowała. Strajkujący strzelali z rewolwerów, na co gwardziści ze swej strony odpowiedzieli strzałami. Ze strajkujących zostało dwóch zabitych, a jeden strajkujący i jeden gwardzista zranieni. Sklepy zamknięte. Ludność przestraszona wypadkiem. Przybyły posiłki wojskowe.

To i owo.

Nasze dzieci.

— Mój tatusiu, postaraj się o siostrzyczkę dla mnie.

— A co ci na tem zależy?

— Nie chciałbym, aby moje dzieci chodziły z czasem po ulicy bez ciotki.

Dział ekonomiczny.

§ **Rada przemysłowa.** Minister handlu powołał Abrahama Schmidta i Maurycego Dattnera na członków rady przemysłowej.

§ **Nafta w Texas.** Z Golvestonu donoszą, że skutkiem trzęsienia ziemi w Chile, zmiejszyła się wydatność nafty w Texas. Zamiast dobrej, ciężkiej ropy, wydobywa się obecnie ropa lekka, gorsza. Geologowie sądzą, że źródła nafty skutkiem trzęsienia ziemi znalazły sobie upływ gdzieś w innem miejscu i nie jest wykluczone, że źródła w Texas, znajdujące się 100 mil od wybrzeża, mogą się wnet wyczerpać.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 29 sierpnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 7·60 do 7·75, pszenica na termina 7·40 do 7·60. Żyto gotowe 5·50 do 5·70, żyto na termina 5·30 do 5·50. Owies obroczny gotowy 6·50 do 6·80. Owies obroczny na termina 6.00 do 6·30 Jęczmień pastewny 5·50 do 5·75. Jęczmień browarniany 6·00 do 6·50. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 6·00 do 6·50, groch do gotowania 8.00 do 9.00. Wyka 5·60 do 6·00. Bobik 5·30 do 5·60 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00 kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 45·00 do 55·00, koniczyna biała 35 — do 45·—, koniczyna szwedzka 50·— do 65·—. Tymotka 21·— do 25·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 36·25 do 36·50. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 18·25 do 18·50.

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z d 28 sierpnia 1906 r. w „Hali zbożowej". — Tendencya niezmieniona.

Pszenica biała od koron 8·45 do 8·55, biała tranzyto 0·— do 0·— czerwona i żółta 8·25 do 8·45, czerwona i żółta nowa 0·— do 0·—, węg. 7·85 do 8·10. Żyto kraj. —·— do —·—, żyto dworskie 6·35 do 6·60, targowe 6·15 do 6·35, tranzyto 0·— do 0·— węg. 6·60 do 6·80. Jęczmień browarny 0·— do 0·—, na krupy 6·50 do 6·80, na paszę —·— do —·—, tranzyto 0.— do —·0. Owies 6·70 do 7·00. Proso zwykłe 0·00 do 0·00. Tatarka 0·00 do 0·00. Kukurudza nowa 0·— do 0·—, stara 7·35 do 7.55. Cinquantin nowa 7·40 do 8·15. Cinquantin stara 0·— do 0·— Groch Wiktorya 10·50 do 11·50, zwykły 8·75 do 9·75, pastewny 0·— do 0·— Fasola cukr. stara 17·— do 19·—, długa 12·50 do 13·00, krótka 11·50 do 12·00· perłowa —·— do —·—. Bobik 0·00 do 0·00. Wyka 0.— do 0·—. Rzepak jesienny 14·75 do 15·—, tranzyto —·— do —·—. Siemię lniane 11·50 do 12·50, konopie 12·— do 12·50. Lnica —·00 do 00·—. Mak niebieski 32·— do 34·—, szary —·— do —·— Koniczyna nasienna czerwona —·— do —·—, nasienna biała 00·— do 00·—, nasienna szwedzka —·— do —·— Esparsetta —·00 do —·00. Lucerna —·— do —·—. Tymotka —·— do —·— Otręby pszenne 4·60 do 4·80, żytne 4·30 do 4·60. Mąka czerwona 5·25 do 5·60. Ofagi 4·90 do 5·10. Słoma żytnia długa z opł. 2·00 do 2·40 pszeniczna długa 0·00 do 0·00. Mierzwa żyt. z opł —·— do —·—, pszeniczna 0·00 do 0·00—. Siano zwycz stare z opł. 1·60 do 2·20. Koniczyna pastew. 2·40 do 2·80. Siano nowe 1·60 do 2·20. Soczewica 00·00 do 00·00. Otręby rosyjskie żytnie 5·00 do 5·10. Ceny notowane za 50 klg.

Budapeszt dnia 29 sierpnia 1906 Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano pszenicę na październik 14·40—14.42, na kwiecień 15·00—15·02, żyto na październik 12·28—12·30, na kwiecień 12·66 do 12·68, owies na październik 13·40 do 13·42, na kwiecień 13·34 do 13·36, kukurudza na sierpień 11·64 do 11·66, na wrzesień 11·70, do 11·72, na maj 10·24 do 10·26, rzepak na sierpień 32·60 do 32·80.

Oferty: na pszenicę mierne.
Chęć kupna: dobre.
Usposobienie: dobre.
Pogoda: piękna, ochłodno.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń d. 29 sierpień 1906. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 673·—, węgierskiego zakładu kredytowego 812·—, Anglobanku 313·50, Unionbanku 552·50, Banku dla krajów koronnych 443.75, Bankvereinu 554·25, Bodencreditu 1038·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 575·—, kolei państwowych 675·75, kolei południowej 166·50, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 452·—. kolei północnej 5490, kolei czerniowieckiej 579·—, alpiny 596·25, Rima Muranya 579·—, praskiego towarzystwa żelaznego 2809·—, fabryki broni 579·— tureckie tytoniowe 404·00 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 585·00, oblig. węg. indemniz. 94·10, renta majowa 99·10, austryacka renta koronowa 99·20, węgierska renta koronowa 94·35, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·60, 4-procentowe listy banku hipotecznego 98·25, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 101·05, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·00, 4-procentowe Banku kraj. 98·80, 4 i pół proc Banku kraj. 101·05, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. —·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 99·35, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 97·60, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 96·75, losy tureckie 162·00 marki 117·35, ruble 252·—, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 78·75.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 29 sierpnia 1906.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). Br. Gostkowski ze Stryja, K. Wysocki z Ostobuża, dr. W. Czaykowski z Przemyśla, Pp. Jorkasch z Rosyi, P. Januszewski z Krakowa, M. Burzyński z Buczacza, F. Demel z Pragi, K. Bartmańscy ze Spas, J. Schechter z Rosyi, H. Mierzeński z Dubowiec, J. Rzączewski z Kucka, G. Schultz z Hamburga, W. Barańscy z Łukawicy, E Glogierowa z Tarnopola, W. Reiner z Paryża.

Natalia Eschtruth. 12

SPOKÓJ.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy).

„Łaskawa Pani. Zdziwi się Pani, że ja, zupełnie Pani nieznana, zwracam się z listem do Pani. Ale, chociaż jestem nieznana Pani, to jednak znam dokładnie twarzyczkę Pani, którą niejednokrotnie miałam sposobność podziwiać na wystawie. Jej Królewska Wysokość, następczyni tronu bardzo się zainteresowała dziełem kuzyna Pani i sądzę, że sprawiłabym Jej Królewskiej Wysokości wielką przyjemność, gdybym przedstawiła jej oryginał. Jej Królewska Wysokość w środę wieczorem, po obiedzie dworskim, zejdzie do mnie na filiżankę herbaty i proszę, aby Pani zechciała o godzinie pół do dziewiątej wieczorem przybyć do mnie, bym mogła Jej Królewskiej Wysokości, następczyni tronu, przedstawić Panią jako żywy obraz. Lokaj dworski w pałacu księcia następcy tronu otrzyma wskazówki i wprowadzi Panią do mnie. Łączę pozdrowienie Hrabianka Friede Herdern".

List wypadł z ręki Severy.

Serce jej biło tak gwałtownie, że przycisnęła piersi rękami.

Spotkanie z następczynią tronu! Poufne, bez gapiących się i podsłuchujących dworaków których nie może brakować przy sztywnej audyencyi.

O takiem szczęściu nie marzyła.

Napełniło ją poczucie ogromnego tryumfu.

Co powie matka? Jakiemże zwycięstwem nad matką będzie samo pokazanie jej listu tego.

Sewera podniosła list i przycisnęła go do swej rozpalonej twarzy. Upajała się łagodną wonią, którą był przesiąknięty.

Poczuła już atmosferę dworską...

Podniosła się, wyciągnęła ramiona i śmiała się do słońca, które nigdy jeszcze nie świeciło dla niej tak jasno, jak w tej chwili.

W środę uczyni pierwszy krok w wielką, tajemniczą, cudowną przyszłość; od niej już tylko zależy, czy szeroka, wspaniała droga do wymarzonego szczęścia przed nią się otworzy.

Z rozpromienioną twarzą, jak tryumfatorka, zeszła do kuchni.

Matka przysposabiała właśnie sałatę. Zobaczywszy córkę, zaczęła mówić do niej surowo:

— Gdzież znowu przesiedziałeś cały ranek. Kołnierzyki chłopców nie są jeszcze poprasowane.

— Będą na czas — odpowiedziała Sewera tak wesoło, że matka ze zdziwieniem na nią popatrzyła.

W otwartych drzwiach stała Sewera, dumnie wyprostowana, z rumieńcami na twarzy, z błyszczącemi oczami, zwycięzko piękna.

— Listy, mamo. Ważne listy. Przeczytaj.

Matka z pewną nieufnością popatrzyła na listy, które Sewera trzymała w wyciągniętej ręce.

— Mam mokre ręce. Przeczytaj sama — odpowiedziała krótko.

— Straci mama połowę radości. Coś podobnego potrzeba nie tylko słyszeć, ale widzieć czarno na białem, aby uwierzyć.

Wdowa z większem jeszcze zdziwieniem popatrzyła na eleganckie listy, obtarła ręce, wzięła pierwszy list, ten, który Manfred otrzymał a który na prośbę Sewery jej pozostawił i poczęła czytać.

Z bijącem sercem stała obok niej córka i śledziła na twarzy matki wrażenia, jakie wywoła nadzwyczajna wiadomość. Była jednak bardzo rozczarowaną, gdy widziała, że matka, przeczytawszy list, spokojnie go złożyła i wzięła list drugi.

— Cóż mama powie?

Pani Hoff wzruszyła tylko ramionami i czytała list drugi. Ale i po tym liście pozostała zimną.

— Bardzo to łaskawie ze strony następczyni tronu, ale obawiam się, że po genialnie pojętym obrazie urobiła ona sobie fałszywe pojęcie o tobie i rozczaruje się, gdy ciebie zobaczy. Czy rzeczywiście chcesz pójść.

Severa skamieniała z przerażenia. Takiego przyjęcia jej tryumfalnej nowiny nie przypuszczała.

— Czy może mam odmówić następczyni tronu? — rzekła podrażnionym tonem. — Nie widzę powodu, dla którego miałabym sobie zagradzać całą moją przyszłość.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

Obowiązujący z dniem 1-go maja 1906 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o g.	Pociąg osob. przych. o g.	Do Lwowa z (na dworzec główny)
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł.) Delatyna (od 1/10 do 30/4 wł.) Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy.
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), Körösmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·45	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), M. Laborcza (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmező
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
—	11·50	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Zuczkę), Serethu, Radowiec, Berhometu (w poniedziałek), Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	3·55	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
—	4·37	Jaworowa
—	4·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	5·50	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków) (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	9·05	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
—	9·30	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
		Na dworzec „Podzamcze"
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów
—	11·25	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
2·05	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
[illegible]	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Pociąg pośp. odch. o g.	Pociąg osob. odch. o g.	Ze Lwowa do (z dworca głównego)
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·05	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mező Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/5 do 30/9), Suczawy
—	6·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezie, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu). Sanoka, Rymanowa. Iwonicza (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.) Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Podgórze Pł. od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·55	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Jasła, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.)
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i święta rz. k.) Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·45	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·55	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa
2·21	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·45		Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Wieliczki, N. Sącza, Dworów
—	2·30	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza.
—	3·30	Kołomyi, Żydaczowa,
—	4·05	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·15	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	6·00	Jaworowa
—	6·15	Podwołoczysk
—	6·25	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, M. Laborcz (Pesztu), Sanoka (p. Przemyśl), N. Sącza, Orłowa, Zakopanego (przez Tarnów), Oświęcima
—	7·25	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·10	Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna
—	9·50	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.),
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna (od 1/6 do 30/9 co niedzieli i święta rz. kat.), Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·51	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·30	Stryja, Drohobycza, Borysławia
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·35	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa
2·36	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	6·37	Podwołoczysk,
—	10·08	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna. Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.